



SZCZECIŃSKIE  
GRUDNIE  
1956  
1970  
1981  
PAMIĘTAMY!

# Odzyskujemy „potępioną pamięć”

O co tutaj chodzi? Gdybyśmy mieli jednym słowem podsumować kolejną wspólną publikację „Kurier Szczeciński” i szczecińskiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej, to chyba najlepszym byłoby – o pamięć. Starożytni procedurę *damnatio memoriae* (łac. potępienie pamięci) – czyli skazanie na zapomnienie przez usunięcie z dokumentów i świadectw – stosowali wobec pojedynczych osób. Współczesne totalitaryzmy wykorzystały ten zabieg na masową skalę, usuwając z kronik pamięć o całych narodach i grupach społecznych, seriach wydarzeń i tragedii. Tak się tworzyła mapa „białych plam”, które próbujemy, w miarę skromnych sił, usuwać. Tym razem przypominając kolejne odłony miesiąca, który tak szczególnie Szczecin naznaczył, i pewnie zahartował.

10 grudnia 1956 r. incydent z udziałem milicjantów doprowadził do kilkudziesięcioletniego protestu przeciwko dławieniu wolności na Węgrzech i sowieckiej dominacji w Polsce. Jego apogeum było zdobycie sowieckiego konsulatu w Szczecinie. Procesy sądowe, wyroki więzienia i inne represje

były karą dla tych, którzy odważyli się zaprotestować.

17 grudnia 1970 r. szczecińskie zaprezentowały przeciwko władzy, która wprowadzając tuż przed świętami podwyżki cen, po raz kolejny zdradziła ze społeczeństwa. W nierównej walce na ulicach miasta zginęło 16 osób, kilkaset zostało rannych.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku władze wprowadziły stan wojenny. Strajk okupacyjny w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego został spacyfikowany przez wojsko i ZOMO, a jego przywódcy zostali skazani przez sąd wojskowy na wysokie kary więzienia. Wielu działaczy związkowych i opozycyjnych internowano lub szykanowano.

To wszystko miało podlegać *damnatio memoriae*. Przyczyny, przebieg, sprawcy, ofiary. Dzisiaj odzyskujemy „potępioną pamięć”, w dużej mierze dzięki licznym publikacjom IPN, a także wspomnieniom, dokumentom, fotografiom. Rzetelna pamięć uodpornia na kłamstwo, umacnia świadomość korzeni, a także umożliwia sprawiedliwe rozważenie zasług i win.

**Zbigniew JASINA**  
**Sebastian LIGARSKI**

## Spis treści

*Sebastian Ligarski*  
Ulotką w żołnierza

str. 3

*Paweł Skubisz*

„Precz Sowietci od Węgier, precz od Polski!”

str. 4-5

*Marek Rabięga*

Walka o sprawiedliwość. Unieważnienia wyroków z Grudnia 1956 r.

str. 6-7

*Artur D. Liszkowski*

Zakazane filmy – Grudzień ’70 w OTV Szczecin

str. 8-9

*Alan Sasinowski*

Jak zginął żołnierz, który nie chciał strzelać do protestujących?

str. 10-11

*Eryk Krasucki*

Kobiety szczecińskiej rewolty 1970/71

str. 12-14

*Zbigniew Jasina*

Historia subiektywna

str. 15

Fotostory Grudzień 1956

str. 16-17

*Sebastian Ligarski*

Ofensywa propagandowa

str. 18-19

*Paweł Szulc*

„Grudniowi” sekretarze

str. 20-21

*Sebastian Ligarski*

Szczecińskie grudnie – wymiar naukowy

str. 22-23

*Katarzyna Rembacka, Paweł Miedziński, Zofia Fenrych*

Szczecińskie grudnie – wymiar edukacyjny

str. 24-26

*Marek Klasa*

Grudniowy słowniczek

str. 27

*Zbigniew Stanuch*

Kościół katolicki na Pomorzu Zachodnim wobec szczecińskich grudni – 1956, 1970 i 1981 r.

str. 28-30

Dziennik Pomorza Zachodniego  
Ukazuje się od 1945 r.  
**Kurier**  
**SZCZECIŃSKI**



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

Zredagowali:

Zbigniew Jasina, Sebastian Ligarski, Przemysław Filipowiak

Grafika na str. 1: Krystyna Janiszewska

Wydawca: „Kurier Szczeciński” sp. z o.o.

Partner: IPN Oddział Szczecin

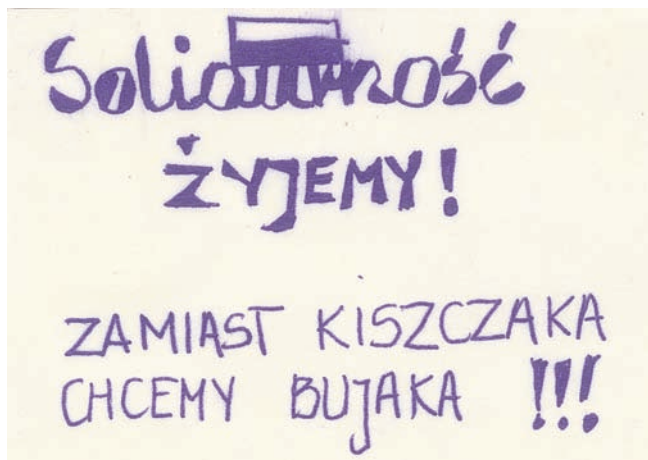
Skład i tamanie: „Kurier Szczeciński” sp. z o.o.; Druk: Drukarnia Agora SA

# Ulotką w żołnierza

**Wprowadzenie stanu wojennego w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. skutkowało represjami wymierzonymi w społeczeństwo. Oprócz internowań, rozmów ostrzegawczych oraz innych szykan, starano się społeczeństwo przekonać, za pomocą rozbudowanego aparatu propagandowego, że wyprowadzenie na ulice wojska miało uchronić kraj przed kontrrewolucją szykowaną przez „Solidarność”.**

Zdławiony wspomnianej nocy opór narastał i przybierał różne formy. Były to zarówno strajki okupacyjne w zakładach pracy, tworzenie komitetów strajkowych i struktur podziemnych czy druk i kolportaż ulotek. Zazwyczaj domagano się uwolnienia internowanych, zniesienia stanu wojenne-

W Gdyni zakończyło się to skazaniem Ewy Kubasiewicz na 10 lat więzienia za jedną ulotkę. Miały zatem czego obawiać się Aleksandra Krysiak i Anna Mikołajczak, gdy 18 grudnia 1981 r. rozdały przy ul. Potulickiej w Szczecinie ulotki skierowane do żołnierzy: „Oficerowie i żołnierze Wojska Polskiego.



wydających i wykonujących rozkazy wojskowe, są bezbroni, stojący przed lufami

Aleksandra Krysiak była w tym czasie studentką Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie, a Anna Mikołajczak, kuratorem zawodowym Sądu Rejonowego w Szczecinie. Patrol wojskowy zatrzymał je w momencie rozdawania ulotek około godz. 13.30 i przetransportował do Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej na ul. Małopolską. Służba Bezpieczeństwa wszczęła sprawę operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie „Para”. Obie kobiety zostały oskarżone o próbę osłabienia obronności Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, poprzez rozprowadzanie ulotek z nieprawdziwymi informacjami żołnierzy służby zasadniczej. Był to czyn z art. 48 ust. 1 dekretu o stanie wojennym zagrożony karą od roku do ośmiu lat. 30 grudnia 1981 r. sprawa została umorzona. Obu kobietom udało się uniknąć kary. Inni nie mieli tak dużo szczęścia...

**Sebastian LIGARSKI**  
Grafika: zbiory IPN

go i zaprzestania represji. Wśród ulotek szczególną uwagę zwracały te skierowane do milicjantów, Służby Bezpieczeństwa i żołnierzy. Akcje ich kolportażu wśród żołnierzy czy milicjantów miały miejsce w całym kraju już od 13 grudnia 1981 r. i były skwapliwie analizowane przez SB i Wojskową Służbę Wewnętrzną, (kontrwywiad wojskowy). Drukarze i/lub kolporterzy tych ulotek byli zatrzymywani i przekazywani do dyspozycji prokuratora.

Znowu popłynęła polska krew. Haniebny mord na polskich górnikach, których bohaterska śmierć została opluta w środkach przekazu, jest faktem. Obecna władza nie zmyje rąk z tej i z następnych zbrodni. Naród polski nigdy tego nie zapomni i nie przebaczy. Całego narodu polskiego nie da się aresztować, internować, zamordować czy zniewolić. Nie udało się nikomu w naszych 1000-letnich dziejach i teraz też się nie uda. W nie mniejszej rozpaczy od Was,

władzy. Zachowajcie czyste sumienie. Mało, brońcie przed swoim i obcym, bo naszej Polski stracić nie możemy. Jeszcze Polska nie zginęła. Społeczeństwo Szczecina”.



## MIESZKAŃCY SZCZECINA!

Przed 36 laty Szczecin powrócił do Polski. Miasto było morzem ruin i zgliszcz. Port, stocznia, huta i inne zakłady pracy były jedynym, wielkim rumowiskiem.

Naszą wspólną pracą przywróciliśmy miasto do życia.

Dzisiaj temu miastu może zagrozić ponownie zgląd! Przed nami stoi widmo najstraszniejszej z wojen – wojny domowej!

## SZCZECINIANIE

Czy chcemy dopuścić do tego, aby nasza 36-letnia praca poszła z dynem pożarów?

Pomyślmy komu to wyrządzi największą krzywdę?

Ciężar odbudowy spadnie na nas i nasze dzieci!

Czy mamy wszystkich zaczynać od początku?

W imię czego?

W imię czyich interesów?

Odpowiedzmy sobie sami na te pytania!

## DO ŻOŁNIERZY POLSKICH !!!

W DNIU 13 GRUDNIA 1981 W NASZYM KRAJU WPROWADZONO STAN WOJENNY A WŁADZĄ PRZEJĘŁA RADA WOJSKOWA..

W TEN SPOSÓB PRZEKRUSZONO CAŁY DOROBEK POLSKIEGO SIERNIA 1980.

W IMIE OCHRONY DEMOKRACJI, W IMIE OBRONY NASZEGO PRAWA DO POLSKI-OJCZYZNY OGŁASZAMY STRAJK OKUPACYJNY.

Strajkujemy- WASI BRACIA, SIOSERY, WASI RODACY  
WZWAJA WAS, ŻOŁNIERZY LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO  
DO B I E R N O S C I !!!!!!!!!

NIE WYKONUJĄCIE ROZKAZÓW, KTÓRE GODZI W MARC D!!!!  
MUNDUROW, KTÓRE NOSICIE NIE WOLNO SPŁANIĆ BRATNIA  
BRWIA.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA !!!!!!!

UCZEŚNIANY KOMITET STRAJKOWY  
AKADEMII ROZKŁADAJĄCY W WROCŁAWIU

WROCŁAW, 13 GRUDNIA 1981



# precz od Polski!"

Z okrzykami nawołującymi do rozbicia jednostek MO udali się w kierunku dwóch szczecińskich komisariatów. Jedna z tych grup w trakcie przejścia przez al. Wojska Polskiego odśpiewała Rotę – pieśń patriotyczną zaintonowaną przez Tadeusza Szczurowskiego. Później protestujący zaatakowali I Komisariat MO przy pl. Zwycięstwa, ale jego obsada zdążyła zabarykadować drzwi. Manifestantom udało się wytluc prawie wszystkie szyby w oknach. Podobny przebieg miały wypadki pod II Komisariatem MO przy ówczesnej al. Jedności Narodowej. Władze bezpieczeństwa wezwały na pomoc pododdziały wojskowe 12. Pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego Ziemi Szczecińskiej, które wspólnie z milicjantami miały chronić Więzienie Centralne i Prokuraturę Wojewódzką. Około godz. 20.30 demonstranci podjęli próbę rozbicia więzienia i trzykrotnie zaatakowali siły porządkowe, wznosząc okrzyki: „Wypuścić więźniów!”. Siły bezpieczeństwa użyły gazów łzawiących i pałek, udaremniając te próby. Po obu stronach konfliktu pojawili się pierwsi ranni.

## Rozbicie konsulatu ZSRS

Po godz. 22 siły porządkowe wyparły protestujących ze ścisłego centrum miasta i niefortunnie skierowały w kierunku konsulatu ZSRS położonego przy ul. Piotra Skargi 14. Manifestacja przybrała charakter wystąpienia antyradzieckiego. Uczestnicy krzyczeli: „Bracia, na ambasadę!” i śpiewali hymn narodowy. Ponownie pojawiły się hasła nawiązujące do sowieckiej interwencji na Węgrzech, głównie: „Wypuścić Imre Nagya!”. Nad głowami protestujących powiewały nieliczne transparenty. Na jednym z nich, wykonanym

naprędce ciemnym atramentem na połowie białego restauracyjnego obrusa, znalazło się charakterystyczne dla tego czasu hasło: „Precz Sowieci od Węgier; precz od Polski!”, na innym: „Precz z Rosjanami!”. Około północy tłum manifestantów wyłamał bramę konsulatu sowieckiego i wtargnął do środka. Obsługa przedstawicielstwa uciekła

z nich była rozpracowywana wspólnie przez jednego prokuratora i dwóch funkcjonariuszy – oficera dochodzeniowego i operacyjnego. Podejrzani znaleźli się pod silną presją ze strony funkcjonariuszy, którzy wymuszali zeznania szantażem, grożąc m.in. wieloletnimi karami więzienia, a w niektórych wypadkach nawet pobiciem.

utrzymała na taśmie filmowej skutki manifestacji oraz wizerunki części spośród zatrzymanych osób. Drugi etap kampanii propagandowej wiązał się z procesami wytoczonymi uczestnikom zamieszek. Na łamach prasy publikowano relacje i komentarze z procesu oraz zdjęcia oskarżonych. Zostali oni przedstawieni jako „degeneraci społeczni, alkoholicy, złodzieje i wandy”. Do publicznej wiadomości podano również ich adresy zamieszkania i miejsca pracy, tym samym władze wymierzyły im dodatkową karę, zanim zapadł wyrok skazujący.

## Procesy

Na początku 1957 r. do Sądu Powiatowego dla miasta Szczecina skierowano sześć aktów oskarżenia. Jeden z nich dotyczył Stanisława Bartosika, którego nieudolne zatrzymanie przez milicjantów dało początek zamieszkom. Pozostałych pięć procesów miało charakter zbiorowy, przy czym jedna ze spraw nie dotyczyła uczestników nocnej manifestacji. Manifestantom atakującym komisariaty MO i Centralne Więzienie (pierwszy i drugi proces) postawiono wiele zarzutów: nakłaniania do udziału i uczestnictwa w zbiegowisku publicznym, słowną obrazę oraz czynną napaść na funkcjonariuszy i żołnierzy aparatu bezpieczeństwa, zamach na mienie różnych instytucji. Podobne zarzuty postawiono manifestantom atakującym konsulat ZSRS (trzeci proces – grupa „konsulacka”) oraz oskarżonym w czwartym procesie (grupa „niemiecka”, nazywana tak z powodu kilku osób pochodzenia niemieckiego). We wszystkich sprawach zapadły surowe wyroki jak na czasy popaździernikowych przemian – od czterech lat do pół roku więzienia. Zaledwie dwóch oskarżonych uniewinniono z powodu braku dowodów.

**Paweł SKUBISZ**



„Chłopiec węgierski” – na tle dawnego konsulatu ZSRS – stał się symbolem braterstwa roku '56.

Fot. Robert STACHNIK

w popłochu lub schowała się w piwnicy. Próba podpalenia spelzła na niczym i po półgodzinnym oblężeniu budynku demonstrantów wyparły oddziały KBW i MO.

## Zatrzymania i śledztwo

Według różnych statystyk w trakcie zajęć zatrzymano od 93 do 95 demonstrantów, 8 osób trafiło do szpitali, a kilkunastu udzielono pomocy ambulatoryjnej. Ostatecznie aresztowano 79 osób. Osoby nadzór nad sprawą objął Marian Rybicki, prokurator generalny PRL. Aresztowanych podzielono na grupy. Każda

Wydarzeń, do których doszło nocą z 10 na 11 grudnia 1956 r., nie dało się ukryć przed mieszkańcami Szczecina. Władze przystąpiły do masowej akcji propagandowej mającej na celu przedstawienie manifestantów jako „chuliganów, pijaków i wichryzycieli”. Nagonka prasowa przybrała identyczną formę jak po wydarzeniach Poznańskiego Czerwca z 1956 r. Zaangażowano do tego redakcje dwóch największych szczecińskich gazet – „Głosu Szczecińskiego” oraz „Kuriera Szczecińskiego”. Do Szczecina przyjechała nawet ekipa Polskiej Kroniki Filmowej, która

# Walka o sprawiedliwość. Unieważnienia wyroków z Grudnia 1956 r.

**W grudniu 2016 r. Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Szczecinie podjęła decyzję o konieczności przyjrzenia się wyrokom skazującym zapadłym po tzw. nocnej rewolcie 1956 roku w Szczecinie. Wykorzystując wiedzę naukową oraz narzędzia prawne prokuratorzy zdecydowali się na doprowadzenie do unieważnienia wyroków zapadłych wobec uczestników tych wydarzeń.**

Te działania zbiegły się z nowelizacją ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej, uchwaloną przez obecny Sejm. Wprowadzone do niej zapisy nadały prokuratorom Komisji uprawnienia do występowania w imieniu represjonowanych o unieważnianie wyroków. Do czasu wydania tego aktu prawnego Sąd Apelacyjny w Szczecinie i Prokuratura Okręgowa w Szczecinie miały ku temu liczne wątpliwości i usiłowały spowodować zablokowanie podobnych działań prokuratorów Oddziałowej Komisji podejmowanych w innych sprawach. Dodajmy, że były to jedyne organy w Polsce, które takie wątpliwości podniosły, co o tyle stawiało w niekorzystnym świetle prokaturę powszechną, iż sama nie podejmowała takich działań od 1991 r. Ani jeden wyrok wobec uczestnika nocnej rewolty nie został unieważniony na skutek jej wniosków.

Sejmowa nowelizacja dała prokuratorom Komisji uprawnienia, z których niezwłocznie zaczęły korzystać, rozpoczynając systematyczną analizę wyroków skazujących uczestników nocnej rewolty z 1956 r.

Z prawnego punktu widzenia zagadnienie to jest trudne i skomplikowane.

Okazało się bowiem, iż nie istnieją już akta sądowe skazanych. Zostały one zniszczone wraz z upływem okresu ich przechowywania, jeszcze przed upadkiem komunizmu. Oddziałowa Komisja w Szczecinie podjęła zatem intensywne działania zmierzające do odtworzenia informacji zawartych w aktach, a przede wszystkim wykazania represyjnego charakteru tych skazań.

Uczestnikom rewolty sądy komunistyczne – Sąd Powia-

**Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Szczecinie, od stycznia do końca września 2017 roku przeanalizowała około 500 wyroków sądów komunistycznych. W kilkudziesięciu przypadkach zlecono podjęcie czynności w kierunku ich unieważnienia. Prokuratorzy Oddziałowej Komisji doprowadzili – we wspomnianym okresie – do stwierdzenia nieważności łącznie 55 represyjnych wyroków sądów komunistycznych.**

towy w Szczecinie – przypisywały bowiem przestępstwa o charakterze kryminalnym, chuligańskim. Określano ich mianem przestępców, awanturników, szkodników niszczących mienie, wreszcie reakcjonistów i pacholków imperializmu. Władza instrumentalnie wykorzystując przepisy prawa karnego do represji, spacyfikowania zbuntowanego społeczeństwa Szczecina, doprowadziła do wydania około 30 wyroków skazujących.

Podjęte przez prokuratorów Oddziałowej Komisji czynności doprowadziły do zanegowania słuszności tych wyroków, wskazując, że postawa skazanych była motywowana wieloma czynnikami: zmęczeniem otaczającą rzeczywistością, przytłoczeniem brakiem perspektyw, świadomością braku suwerenności kraju oraz roli ZSRR w podporządkowaniu kraju. Nie mniej ważnym czynnikiem była trudna sytuacja materialna polskich obywateli. Wybuch, spowodowany wydarzeniami rozgrywającymi się na ulicach miasta, skierował się w stronę przedstawicieli władz, w tym Sowietów, którzy jednoznacznie określani byli mianem okupantów odpowiedzialnych za zniewolenie Polski.

Z tych też powodów postawa poszczególnych uczestników rewolty przybrała ekspresyjną, nierzadko radykalną postać. Dochodziło do niszczenia mienia, atakowania obiektów publicznych utożsamionych z władzami czy stanowiących zewnętrzny wyraz sprawowania tej władzy – milicjantów i żołnierzy. Był to jednakże głos sprzeciwu wobec ustroju, protestu, był to wyraz woli dokonania dalszych zmian, które miały doprowadzić do

liberalizacji systemu i usunięcia wojsk sowieckich z Polski.

Taka ocena tych zdarzeń i zachowania uczestników rewolty nie pozwoliła prokuratorom Oddziałowej Komisji na pozostawienie wyroków skazujących uczestników nocnej rewolty w tzw. obrocie prawnym. Nadszedł najwyższy czas, aby je „skasować”.

W efekcie podjętych przez Oddziałową Komisję czynności od stycznia 2017 r. odszukano kilkadziesiąt odnotowanych, w szatkowej dokumentacji, spraw sądowych dotyczących uczestników rewolty. Na koniec października 2017 r. zarejestrowano 25 spraw, co do których można było podjąć kolejne kroki prawne zmierzające do unieważnienia. Wskazać należy, iż w trybie wspomnianej wyżej ustawy pozwalającej na unieważnienia, prokurator nie może prowadzić pełnego śledztwa i ma ograniczone możliwości działania. Korzystając jednakże z nadanych mu uprawnień i będąc zarazem wysoce wyspecjalizowanym organem w tej dziedzinie, systematycznie Oddziałowa Komisja kierowała kolejne wnioski do Sądu Okręgowego w Szczecinie. Do chwili obecnej skierowano 22 wnioski o unieważnienie wyroków ówczesnego Sądu Powiatowego w Szczecinie, z czego pięć oczekuje na rozpoznanie. Działania Oddziałowej Komisji w Szczecinie cechują się na razie 100 procentową skutecznością. Wszystkie dotychczasowe wnioski zostały uwzględnio-



**Rok temu, w grudniu 2016 roku, odbyło się w Książnicy Pomorskiej w Szczecinie spotkanie wspomnieniowe z okazji dziesiątej rocznicy śmierci Ryszarda Liskowackiego. Pisarza, dziennikarza, w latach 1968-1970 dyrektora i redaktora naczelnego szczecińskiego ośrodka Telewizji Polskiej. Mojego ojca.**

Jednym z punktów tego spotkania był zrealizowany w roku 1990 program OTV Szczecin, zachowany w archiwum telewizji, od lat stanowiący jeden z ważnych materiałów dokumentalnych, związanych ze szczecińskim Grudniem '70. Gospodarzem programu był redaktor Jacek Kamiński, a gośćmi w studiu: lekarz Zbigniew Zdanowicz, dziennikarz OTV Szczecin Ryszard Stefanowicz i Ryszard Liskowacki właśnie.

W Książnicy przypominało to nagranie w podwójną niejako rocznicę – jego śmierci i Grudnia '70. Traf chciał, że te daty zbiegły się jakby symbolicznie.

Nie ulega zresztą wątpliwości, że Grudzień '70 był w życiu Ryszarda Liskowackiego wydarzeniem szczególnym. Zapisanym mocno w historii Szczecina i Polski, ale i jego osobistym doświadczeniu.

Pisali już o tym historycy, specjalizujący się w temacie, że wspomnę tylko dr. Michała Paziewskiego, Pawła Miedzińskiego i dr. Eryka Krasuckiego, pisałem i ja sam, m.in. w tekście „Pomniki, uniki” opublikowanym w pracy zbiorowej „Historia, miasto, pamięć. Grudzień '70 – Styczeń '71”, wydanej przez szczeciński IPN (2010).

Z przyczyn osobistych nie jest mi zresztą o tym wszystkim pisać, ale pozwolę sobie uczynić to ponownie, bo wiedza o tamtych wydarzeniach – choć tak istotnie pogłębiona przez ostatnie lata, m.in. dzięki staraniom Instytutu Pamięci Narodowej i Uniwersytetu Szczecińskiego – wciąż wymaga przypominania i utrwalania w pamięci zbiorowej.

Sądzę też, że kiedy nakłada się na tę wiedzę historia prywatna, pełna osobistych emocji, wydarzenia owe nabierają innego wymiaru.

\* \* \*

Z gości tamtego programu OTV Szczecin nie żyje już nikt. Doktor Zbigniew Zdanowicz – świadek wydarzeń Grudnia '70, legenda szczecińskiej „Solidarności” – zmarł w roku 2013, Ryszard Stefanowicz – w Grudniu '70 młody, ledwie 25-letni dziennikarz – odszedł w roku 2000, Ryszard Liskowacki – zmarł 16 grudnia 2006 r.

Z ich relacji układa się historia kilku dni, które zapisały się w Historii.

Zbigniew Zdanowicz, pracujący w grudniu 1970 w przychodni przy ul. Starzyńskiego, był świadkiem toczących się w pobliżu walk; to do tej między innymi przychodni przywożono rannych, a i zabitych – w niedalekiej od niej przecież odległości. Jego opowieść o kamieniu – kostce szczecińskiego bruku, którą ścisła w dłoni jeden z przywiezionych tam i zmarłych wtedy mężczyzn – jakże realna, a prawdziwie symboliczna, stała się jedną z ikonicznych opowieści Grudnia '70.

Ten kamień wmurowany został potem (o czym mało się pamięta), jako kamień węgielny w postument pomnika Anioła Wolności. Znamienne skądinąd (o czym piszą Urszula Kozłowska i Anita Olejnik w tekście o historii tego pomnika, zamieszczonym we wspomnianej pracy „Historia, miasto, pamięć”), że ów Anioł na placu Solidarności kojarzy się przyjeźdnym, a i młodszym szczecinianom, nie tyle z Grudniem '70, co z Sierpniem '80. Cóż, dzieje szczecińskiego Grudnia zdominowane są w pamięci zbiorowej przez wydarzenia późniejsze właśnie, a sam rok 1970 wyobrażamy sobie raczej w scenieri krwawych wypadków w Trójmieście.

Wynika to między innymi stąd, że pamięć szczecińskiego Grudnia w niewielki tylko sposób zapisana została w ob-

# Zakazane filmy

razie. Owszem, byli fotoreporterzy, którzy – na ogół na własną rękę – dokumentowali te wydarzenia (wśród nich Maciej Jasiecki, Zbigniew Wróblewski, Marek Czasnojé), ale oficjalnie taka dokumentacja nie była dozwolona. A przede wszystkim: nie wolno było jej upubliczniać.

To, że wydarzenia tamtych dni udało się jednak zarejestrować na filmowej taśmie, jest zasługą determinacji pracowników Ośrodka Telewizji Szczecin.

\* \* \*

Warto przypomnieć, że o wydarzeniach tych nie informowała na bieżąco miejscowa prasa. Milczało radio. Płynący z Warszawy zakaz informowania o tym, co dzieje się na ulicach, realizowano z żelazną konsekwencją.

A działy się tam rzeczy dotąd w Szczecinie niespotykane. Przerażenie władzy było więc zrozumiałe, tak jak i owa konsekwencja dotycząca embarga na wszelką dokumentację.

A jednak operatorzy telewizji wyszli na ulice, żeby rejestrować to, co się na nich dzieje.

Pisze Paweł Miedziński: „Nagrania wykonane przez ekipy telewizyjne [dokładnie trzy: pierwszą tworzyli Lechosław Trzęsowski z asystentem Januszem Pieszczatowskim, drugą Leszek Redliński z Markiem Lachowiczem, trzecią – Janusz Pietrzykowski z Eugeniuszem Eysymontem – przyp. ADL] były realizowane niejako „nielegalnie”, gdyż bez zgody telewizyjnych decydentów. Ryszard Liskowacki (...) otrzymał 17 grudnia partyjne polecenie [trzeba tu przypomnieć, że sam był członkiem partii] schronienia się do koszar wraz z całą redakcją. Nie wykonał go [choć poleceniu temu podporządkowali się wszyscy inni naczelni mediów – z wyjątkiem szefa PR Szczecin – Zbigniewa Puchalskiego], podjął natomiast

decyzję, aby filmować. Wydał przepustki dla dziennikarzy i operatorów. Przepustki były wymyślone *ad hoc*, bo nikt nie spodziewał się godziny milicyjnej. Ku ogromnemu zaskoczeniu, okazały się skuteczne, wojsko akceptowało je bowiem bez żadnych oporów, a milicja po weryfikacji”.

Przepustki – co warto dodać, dla oddania klimatu tamtych dni, bliskiego niekiedy czarnej grotesce – podpisane były przez Ryszarda Liskowackiego, ale opatrzone pieczęcią... kierownika działu produkcji. Bo innej pod ręką nie było. Ich treść była za to bardzo, a pewnie i zamierzenie ogólne: „Uprasza się wszystkie władze wojskowe i inne o udzielenie wszelkiej pomocy pracownikom OTV”.

Ojciec przechowywał tę „przepustkę”, i miałem ją potem w rękach. Wyglądała, mówiąc szczerze, niezbyt poważnie. Ale wtedy większość uczestników tych wydarzeń – po obu zresztą stronach rosnącej barykady – debiutowała dopiero w tego typu rewolwie. Tak że siła „bumagi” – tę siłę na nasz grunt przeszerścił ZSRR – okazała się decydująca.

Ekipy OTV kręciły (dwoma kamerami) – trochę na wszelki wypadek – już od rana, ale nie zaprzestały swej pracy, gdy w mieście zrobiło się gorąco.

„Niemniej pod wieczór – pisze z kolei dr Michał Paziewski – sekretariat ds. propagandy KW PZPR [Henryk Huber] telefonicznie pozwolił dyrektorowi naczelnemu OTV sprządać dokumentację dramatycznych wydarzeń w Szczecinie”. Z operatorami kamer był wtedy również Ryszard Stefanowicz. W programie z roku 1990 obaj – Liskowacki i Stefanowicz – mówili otwarcie, że o tym, że był to właśnie on, zdecydował młody wiek Stefanowicza, który nie miał jeszcze rodziny i narażał tylko swoje życie.



# – Grudzień '70 w OTV Szczecin

Czym innym była jednak zgoda na dokumentację – filmy miały trafić do KC PZPR w Warszawie – a czym innym publicznie pokazanie nagrań. Choćby tylko – czy może raczej: zwłaszcza – w samym Szczecinie. Huberowi chodziło zresztą o „dokumentację zniszczeń” (vide: P. Miedziński), a szczecińscy operatorzy rejestrowali dużo więcej. Także i następnego dnia.

Ryszard Liskowacki też uczestniczył w niektórych wyjazdach operatorów. Był m.in. świadkiem strzelaniny pod Miejską Radą Narodową na placu Dzierżyńskiego (dziś: Urząd Miasta i plac AK). I to tych wydarzeń dotyczyła jego opowieść o tym, jak towarzyszący mu kierowca służbowego samochodu, młody wówczas chłopak, nie zareagował zupełnie na serię z karabinu, oddaną w pobliżu. Mój ojciec – przeciwnie. Przeżył Powstanie Warszawskie. Miał zakodowane, co znaczy świst kul. Pochylił się więc, kryjąc się za samochodem.

Wspominając to mówił, że brak reakcji młodego kierowcy uświadomił mu nie tylko różnicę doświadczeń między nimi, ale i skalę odpowiedzialności, jaką wziął na siebie, ryzykując życie swego pracownika.

Innego rodzaju odpowiedzialności wymagała jednak ta najważniejsza decyzja. O telewizyjnej emisji części nakręconych filmów. Inna ich część, specjalnie zmontowana, przesłana już została do Warszawy, ale tam, na specjalnej projekcji, zobaczyli ją tylko najwyżsi przedstawiciele władzy. I nigdy więcej jej nie pokazano. Ryszard Liskowacki spodziewał się więc, że nie będzie też zgody na pokazanie nagrań w szczecińskiej telewizji. Postanowił wyprzedzić owe decyzje.

Opowiadał o tym m.in. w programie Jacka Kamińskiego (1990). Ale i ja słyszałem tę historię od niego. Pomyśl był

prosty, oparty na założeniu, że co się stało, to się nie odstanie. A przynajmniej: nie może się „odstać” bez konsekwencji, które władzy nie będą na rękę. Dlatego zaplanowana na niedzielny wieczór emisja filmów z zajęć, niekonsultowana z władzą, została już przed południem zapowiedziana przez spikerkę na antenie – „na żywo” – żeby usłyszeli to szczecinianie. Ale i władza.

„Liskowacki zdecydował [o tym] wbrew stanowisku lokalnej partii – pisze P. Miedziński – ten ruch miał postawić władzę przed faktem



Rok 1970 (być może koniec lat 60.), spotkanie środowiska szczecińskich pisarzy z oddziału Związku Literatów Polskich z kierownictwem OTV Szczecin. Poświęcone zapewne budowie nowego gmachu szczecińskiego radia i telewizji przy ul. Niedziałkowskiego (na ścianie widoczne rysunki tego projektu, sam gmach powstanie dopiero w roku 1980). Jeszcze się nic nie wydarzyło, ale widoczna na zdjęciu trójka literatów będzie miała swój udział w wydarzeniach Grudnia... Pierwszy z prawej – Ryszard Liskowacki, obok niego – Helena Raszka – jej wiersze poświęcone grudniowej rewolcie w Szczecinie, jak i ona sama, znajdują się na indeksie. Z lewej: Stanisław Wit Wiliński, autor powieści „Zawzięte trawy” (wydanej w roku 1981), jednej z pierwszych książek rozrachunkowych mierzących się z tematem Grudnia '70.

Fot. Wanda CIEŚLAKOWA

dokonanym. Natychmiast rozdzwoniły się telefony”.

Nakazujące oczywiście wstrzymanie emisji. Do OTV przyjechał z interwencją sekretarz Huber. Po obejrzeniu reportażu był wstrząśnięty. Ale wydarzenia toczyły się już swoim torem. O godzinie 18 szczecińska telewizja nadała półgodzinny reportaż ze zrewoltowanego miasta.

\* \* \*

Co było dalej? To już opowieść osobna. Choć bezpośrednio z tamtą związana. 23 grudnia odbyła się w Urzędzie Wojewódzkim narada. Decyzję o emisji filmowego zapisu ze szczecińskich ulic poddano ostrej krytyce. Padły konkretne zarzuty. Mówiono o sprzeciwieniu się dyrektywom partii, i o tym, że pokazanie filmu wpłynęło na „destabilizację nastrojów społecznych”.

Ryszard Liskowacki, w ramach protestu przeciw zarzutom złożył rezygnację ze swojego stanowiska dyrek-

skąd zabrali zabezpieczone w niej taśmy z nagraniami. Także te, które zakwalifikowane jako „ścinki” nie były wyemitowane (wszystkie te nagrania podobno przepadły; ich dalszy los to – być może – inny jeszcze, ważny epizod z najnowszej historii Polski).

Ryszard Liskowacki wyraził – na piśmie – „gorący protest” przeciw działaniom SB, ale jego dymisji i tym razem nie przyjęto. Władza nie chciała pozwolić, by to czyjeś „gesty” decydowały o jej decyzji.

Odwołano go ze stanowiska – karnie – dwa miesiące później.

\* \* \*

Z mojej chłopięcej perspektywy widać było wtedy niewiele.

W tomie „Historia, pamięć, miasto” pisałem o tym tak: „Wtedy, w grudniu, świeżo upieczony licealista, niczego zobaczyć nie mogłem. Odstawiono nas – niektórych z nas, dzieciaków, pod rodzicielską strażą – do szkoły, dokładniej do V LO. Lekcji nie było, ale pilnowali nas nauczyciele. Byliśmy zresztą ślepi. Nie [tylko zresztą] dlatego, że młodzi i że – całkiem po prostu – zamknięto nam, dla bezpieczeństwa, drzwi na ulicę”.

Pamiętam jednak atmosferę mojego domu: mroczną, pełną napięcia i lęku, ale również emocji, w których paliła się iskra nadziei. Pamiętam ciche rozmowy rodziców, z których wylapywałem niepojęte fakty, i ojca, który starał mi się do wszystko wyjaśnić w słowach oszczędnych, zwyczajnych.

Pamiętam też – bo wiele działało się w pobliżu, mieszkaliśmy niedaleko MRN – strzały, które rozległy się nagle. Ojca nie było wtedy w domu. Czekaliśmy na niego z mamą do późna, z rosnącym niepokojem. I choć wrócił wtedy do domu, ten niepokój towarzyszył nam wszystkim przez wiele następnych dni.

Artur D. LISKOWACKI

**W przyszłym roku Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie najprawdopodobniej zakończy śledztwo w sprawie śmierci Stanisława Nadratowskiego, dwudziestoletniego żołnierza, którego ciało odnaleziono na tyłach budynku przy ul. Kaszubskiej 63/64 dziesiętnastego grudnia 1970 roku, podczas trwania protestów robotniczych.**

Wojskowi prokuratorzy, którzy badali sprawę, najpierw forsowali tezę o samobójstwie, potem jednak uznali, że Nadratowski zginął, ponieważ nieostrożnie obchodził się z bronią. Wokół tej śmierci narosło sporo znaków zapytania. Prokuratorzy Instytutu Pamięci Narodowej wykazali, że postępowanie prowadzone przez komunistów obciążone było poważnymi mankamentami. Na razie nie znaleźli jednak dowodów na to, że Nadratowski został zabity – a właśnie podejrzenie zabójstwa skłoniło ich do podjęcia czynności.

### **Był synem stoczniewca**

Nadratowski był synem stoczniewca. Sam też, przed rozpoczęciem służby wojskowej, pracował w stoczni. W grudniu 1970 roku publicznie oświadczył, że jeśli dostanie rozkaz strzelania do cywilów, to go nie wykona. Między innymi z tego powodu pojawiło się podejrzenie, że mógł zostać zabity. Inny trop: pełniąc służbę na ulicach Szczecina, Nadratowski stanął w obronie ciężarnej kobiety, którą brutalnie potraktowali funkcjonariusze ZOMO. Mogli oni potem chcieć się na nim zemścić.

– Moją uwagę na ten temat zwrócił w roku 2008 lub 2009 ówczesny radny Prawa i Sprawiedliwości Andrzej Karut – opowiada Grzegorz Kaźmierczak, który pisał

# Jak zginął żołnierz,

o Nadratowskim do dziennika „Rzeczpospolita”. – Mówił o licznych wątpliwościach, o tym, że na prośbę rodziny prowadzi śledztwo. Sprawa wróciła w 2009 roku, gdy prezydent Lech Kaczyński pośmiertnie odznaczał ofiary Grudnia Złotymi Krzyżami Zasługi. Nadratowski nie otrzymał tego odznaczenia. Jego ojciec, Tadeusz, napisał do Kancelarii Prezydenta list, w którym opowiadał o wielu nieścisłościach w wyjaśnianiu tej śmierci, w tym tak oczywistych jak pomyłka w dacie zgonu – w dokumentach prokuratury napisano, że zginął 20 grudnia, co jest ewidentnym błędem. IPN-owski prokurator zapoznał się wtedy z dokumentami Wojskowej Prokuratury, ale nie przesłuchał żadnych świadków, odmówił wszczęcia śledztwa. Uznał, że Wojskowa Prokuratura w 1970 roku przeprowadziła śledztwo „prawidłowo i rzetelnie”. A to bzdura. Wystarczy poczytać papiery.

Andrzej Karut podczas jednej z debat na temat szczecińskich pomników stwierdził, że na placu Żołnierza Polskiego powinien stanąć pomnik właśnie Nadratowskiego – ponieważ za odmowę wykonania rozkazu został zamordowany przez Ludowe Wojsko Polskie.

– Ja takiej tezy nie stawiam – zastrzegł Grzegorz Kaźmierczak. – Nie stawiam żadnej tezy oprócz takiej: ustalenia prokuratury z 1970 roku budzą mnóstwo poważnych wątpliwości. Może na te wątpliwości są jakieś proste odpowiedzi. Ale jak dotąd nikt ich nie udzielił. To śledztwo na pewno nie zostało przeprowadzone ani prawidłowo, ani rzetelnie.

### **Dwie wersje**

19 grudnia od godz. 4 Nadratowski pełnił służbę w alei Niepodległości. O godz. 12 i godz. 17 odwiedzili go ro-

dzice. O godz. 18 Nadratowski wraz z dwoma kolegami przeniósł się na ulicę Bogurodzicy. O godz. 20.30 ich dowódca zarządził kolację. Nadratowski oraz dwaj jego koledzy poszli za potrzebą na boisko Technikum Ekonomicznego. Oni wrócili, on – nie. Wojskowi zorientowali się, że Nadratowskiego nie ma, po powrocie do koszar. Zaczęli go szukać po mieście. Uznano, że może poszedł do domu (z karabinem i trzema magazynkami amunicji...). Pojechali tam.

– Rodzina Nadratowskiego zapamiętała tę wizytę – opowiada Kaźmierczak. – Opowiadali, że żołnierze byli spanikowani, a przyjechali pod ich dom w nocy transporterem opancerzonym. Nie mogli znaleźć nie jakiegos zwykłego szeregowca, ale uzbrojonego żołnierza z kompanii specjalnej, zwiadowce, spadochroniarza. 16. Batalion Rozpoznawczy 12. Dywizji Zmechanizowanej, w której służył Nadratowski, to była elita. Do wojsk specjalnych nie bierze się idiotów, nie dobiera się ludzi niepewnych, słabych psychicznie. Z opinii dowódcy wynika, że Nadratowski był „zdyscyplinowany, zrównoważony, z obowiązków wywiązywał się sumiennie”. To raczej nie materiał na samobójcę.

Ciało żołnierza – oraz karabin KBK i trzy magazynki – odnaleziono 19 grudnia po godz. 23. Na miejsce o godz. 0.15 przyjechali wojskowi prokuratorzy. Pierwsze ustalenia wskazują na to, że Nadratowski popełnił samobójstwo.

– Wersja z nieostrożnym obchodzeniem się z bronią pojawiła się później, po zapoznaniu się prokuratora z całą dokumentacją, gdy okazało się, że nie ma żadnej przyczyny, dla której Nadratowski chciał popełnić

samobójstwo – dodaje Kaźmierczak. – Nie potwierdził tego żaden z żołnierzy. Jego ojciec, Tadeusz, powiedział, że rozmawiał z nim dwa razy tego dnia, Stanisław zapowiedział, że będzie podczas wigilii, prosił o kupno prezentu dla koleżanki, która będzie miała tego dnia imieniny. A teraz inne wątpliwości. Po pierwsze – z akt wynika, że prokuratorzy po przyjeździe przestawiali karabin z miejsca na miejsce, co jest niedopuszczalne. Po drugie – wystrzelono dwa pociski, znaleziono tylko jedną łuskę, którą zresztą zniszczono 27 marca 74 roku. Po trzecie – żaden z prokuratorów nie przesłuchał mieszkańców kamienicy, nikt nie zadał banalnego pytania, czy któryś z nich nie widział czegoś przez okno. Ja z nimi rozmawiałem, a wcześniej Andrzej Karut. Mieszkańcy pamiętali, że kazano im zasłaniać okna, siedzieć w domu, nie wyglądać. Po czwarte – prokuratorzy napisali, że na podwórku kamienicy w pobliżu ciała nie ma śladów walki. Jak to ustalono? A jeśli wykluczono taką okoliczność, to dlaczego nie sprawdzono, czy Nadratowski rzeczywiście załatwił potrzebę? Po piąte – sam patolog stwierdził, że nie jest w stanie określić, czy było to samobójstwo, czy wynik nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Po szóste – w dokumentach pojawia się taki wątek, że w pewnym momencie Nadratowski i jego kolega usiedli zmęczeni, Nadratowski oparł głowę i ręce o łufę, a oficerowie zwrócili mu uwagę, żeby się tak nie opierał, bo może się postrzelić. Spotkałem się z tym kolegą. Powiedział mi, że to on, a nie Nadratowski, opierał się w ten sposób i to jemu zwrócono uwagę. Wygląda to tak, jakby prokurator celowo popełnił tu

# który nie chciał strzelać do protestujących?

niecisłość, aby uprawdopodobnić tezę o nieostrożnym obchodzeniu się z bronią.

## Nowe śledztwo

Nadratowski był wysoki, miał ok. 1,85 m wzrostu.

– Jak przy takim wzroście strzelić sobie w głowę z kałasznikowa na siedząco, bo właśnie w pozycji siedzącej go znaleziono? – pyta Grzegorz Kaźmierczak. – Według patologa kule wleciały na wysokości nosa i czoła, wyleciały na tej samej wysokości z tyłu głowy, czyli łufę musiał mieć przystawioną prosto do twarzy. Podkreślam, że Nadratowski miałby strzelić do siebie dwa razy. Nie jest to pewnie niewykonalne, ale na pewno bardzo trudne. Nasuwa mi się też inne pytanie: nawet jeśli Stanisław Nadratowski faktycznie targnął się na swoje życie, nie mogąc pogodzić się z tym, że jest żołnierzem, a żołnierze strzelali do stoczniovców, to dlaczego dziś się kwestionuje lub wręcz odmawia uznania go za ofiarę tamtej pacyfikacji i pośmiertnego odznaczenia? I jeszcze jedno. Mówiąc o ofiarach Grudnia, zatrzymujemy się na liczbie rannych i zabitych. Ojciec Stanisława Nadratowskiego w liście do prezydenta napisał, że jest schorowanym człowiekiem, po 3 udarach i jednym zawale... O wiele za mało mówimy o cierpieniu rodzin ofiar.

Gdy w styczniu tego roku podjęto na nowo działania w tej sprawie, w komunikacie IPN-u mogliśmy przeczytać: „Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie w ramach postępowania sprawdzającego zgromadziła dane uzasadniające podejrzenie, iż śmierć Stanisława Nadratowskiego mogła

być wynikiem przestępstwa wyczerpującego znamiona zbrodni komunistycznej. Po analizie akt Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie uznano bowiem, iż poważne wątpliwości budzi uzyskana wówczas opinia lekarza wojskowego, odnosząca się do mechanizmu obrażeń powstałych u Stanisława Nadratowskiego oraz sformułowanych wniosków co do okoliczności jego zgonu. Istotne wątpliwości

ciągłym oddanie dwóch strażników jest możliwe. Dlatego nie można wykluczyć pierwotnej wersji zdarzeń – mówi prokurator Marek Rabeiga, naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu.

Swoją opinię napisał także ekspert medycyny sądowej. Biegły nie znalazł nowych okoliczności zająścia. Na podstawie tej opinii trudno definitywnie wykluczyć jakąkolwiek możliwość: sa-

pewne rozbieżności. Niektórzy wskazują na nieco inny przebieg zdarzeń niż ten, który podano. Pojawilo się zeznanie, że ktoś z podwórka przy ul. Kaszubskiej wybiegł tamtego dnia. Są smaczki takie jak brak łuski czy przemieszczenie broni. Ale one wskazują raczej na karygodne zaniedbania – w trakcie śledztwa, w trakcie oględzin. Na razie dowodów na to, że Stanisław Nadratowski został przez kogoś zastrze-



Podwórko, na którym znaleziono ciało S. Nadratowskiego.

Fot. Dariusz GORAJSKI

się także co do poprawności i rzetelności ustaleń poczynionych przez prokuratorów wojskowych w trakcie oględzin miejsca ujawnienia zwłok Stanisława Nadratowskiego, w tym zabezpieczonych śladów”.

Co od tamtego czasu udało się ustalić?

– Otrzymaliśmy między innymi opinię balistyczną. Wynika z niej, że przy ogniu

mobójstwa, nieszczęśliwego wypadku, wydarzenia z udziałem osób trzecich.

– Przesłuchaliśmy także świadków – tych, którzy mieszkali w kamienicy przy podwórku, na którym odnaleziono ciało Stanisława Nadratowskiego, świadków, którzy już zeznawali wcześniej – dodaje Marek Rabeiga. – W tym, co mówią, faktycznie pojawiają się

lony, nie ma. Mamy jednak do przesłuchania jeszcze kilku świadków. Śledztwo zostanie zamknięte pewnie w przyszłym roku. Osobną sprawą pozostaje oczywiście niekwestionowana odwaga Stanisława Nadratowskiego, to, że będąc w wojsku, głosił poglądy, jakie głosił, poglądy wolnościowe; było to niecodzienne. ©

Alan SASINOWSKI

# Kobiety szczecińskiej rewolty 1970/71

Pepeesiacki „Głos Kobiet” uczcił święto 1 Maja w roku 1938 artykułem Artura Walczaka. Rozpoczął się on takim stwierdzeniem: „W walce o lepsze warunki pracy i płacy kobiety-robotnice wykazywały hart ducha, wolę zwycięstwa i przykład solidarności. Pamiętam fakty, które w pamięci nigdy się nie zatra, jaki brały czynny udział robotnice-włókienniczy w masowych strajkach w 1905-1908 r. Przychodzi mi na pamięć fakt okupacji na tkalni Heintzla i Kunitzera w Widzewie, w kwietniu 1905 r. Robotnice z heroicznym spokojem i zaciętością znosiły głód, pragnienie przez trzy doby. Albowiem pozbawieni byliśmy zupełnie żywności, wody, światła i ciepła. Również nie mniej wytrwałości okazały kobiety w strajku okupacyjnym w Niciarni. Nie pomogły groźby różnych pacholków kapitalistycznych – robotnice, przeważnie dziewczęta, trwały w walce prowadzonej z kapitalistą o głód i chłódzie pod groźbą kozackich nahajek”.

Tekst w kolejnych akapitach wyrażał przekonanie, iż kobiety-robotnice, wraz ze wzrostem świadomości klasowej, mocniej włączają się w życie organizacyjne – partyjne i związkowe – i w większym niż dotąd stopniu odcisną swoje piętno w „walce o nowy, sprawiedliwszy ustrój społeczny”.

W momencie, kiedy przytoczony tekst powstał, praca zawodowa kobiet w Polsce nie była czymś powszechnym, zwłaszcza jeśli uwzględni się sytuację w przemyśle. Według danych z początku lat 30. panie stanowiły zaledwie 31 proc. zatrudnionych poza rolnictwem, co stanowiło niespełna 26 proc. ich populacji. 25 proc. (z lekko ponad 1,6

mln kobiet) zatrudnionych było w charakterze służby domowej i dopiero powojenne przekształcenia modernizacyjne zmieniły sytuację w stopniu znaczącym. Deficyt rąk do pracy, ale też polityka „produktywizacji”, połączona z hasłami równouprawnienia, wyrażającymi się najpełniej w słynnym i mocno dziś strywalizowanym wezwaniu: „Kobiety na traktory!”, sprawiły, że struktura zatrudnienia zmieniła się znacząco, a odsetek pracujących rósł bardzo szybko – z 29 proc. w 1949 roku, do 39,5 proc. w 1970. Cechą charakterystyczną jest również to, że wskaźnik aktywności zawodowej kobiet zbliżony był ok. 1970 roku do średniej

dekadzie i w latach 60. coraz więcej kobiet najmowało się w sektorze usług. Widzieć to można w kontekście zmniejszenia się znaczenia przemysłu włókienniczego, ale też rozszerzenia się zadań biurokracji oraz sektora handlowego. Tu, podobnie jak na Zachodzie, Polki chętniej wybierały wejście w sferę whitecollars niż bluecollars, choć sama praca w przemyśle stawała się łatwiejsza, czy mówiąc inaczej, dalece dostępniejsza dla kobiet, na co wpływało unowocześnianie przemysłu, ale też ustawodawstwo osłowne. Mimo wszystko wyraźny podział na przemysłowe branże „męskie” i „żeńskie” miał charakter trwały.

zatrudnionych w zakładzie, przy czym nie były to wszystkie kobiety pracujące w „hali” czy na „placu”, bowiem wiele z nich kwalifikowano jako tzw. robotników pomocniczych. Do tej kategorii zaliczali się m.in. suwnicowe i dźwigowe. Teresa Makowska, kierująca przez wiele lat zakładową komórką socjologiczną, podkreślała, że „możliwość kursowego przyuczenia się oraz stosunkowo niezłe zarobki, relatywne do szans zatrudnienia i zarobków kobiet w Szczecinie, sprawiają, że zawód ten się sfeminizował”. Nie tylko w nadodrzańkiej metropolii, można dodać, mając w pamięci Anne Walentynowicz.

Niewielki udział kobiet wśród kadry „Warskiego” miał też związek ze stosunkowo słabą bazą socjalną. A bez niej możliwość szybkiego powrotu do pracy i matczynej komfort były ograniczone. Zaledwie jeden żłobek (na 80 miejsc) i jedno przedszkole (na 230 miejsc) pokazują skalę problemu. Odbiciem sytuacji są do jakiegoś stopnia nakłady funduszu zakładowego (dane z 1972 roku), gdzie na obie wspomniane placówki przeznaczono łącznie 80 tys. zł, a na Dzień Kobiet 200 tys. zł. Kobiety więc odświętnie honorowano, ale na co dzień z dbałością o jej samopoczucie bywało różnie.

Rysuję szeroko panoramę zmian, jakie zaszły w kilku dziesięcioleciach poprzedzających wybuch grudniowej rewolty, aby stworzyć sobie pole do namysłu nad tym, czy kobiety miały szansę, zgodnie z przepowiednią zawartą w cytowanym tekście z 1938 roku, odegrać znaczącą rolę w robotniczym proteście. Badania na ten temat właściwie nie istnieją i to co wiemy jest



Ewa Zielińska-Potocka, 24/25 stycznia 1971 r.

Fot. Maciej JASIECKI/IPN

krajów rozwiniętych, co jednocześnie pokazuje, jak szybko dokonywała się społeczna zmiana w Polsce pierwszego powojennego ćwierćwiecza.

Dominowało zatrudnienie w sektorze usług, choć feminizacja w przemyśle również była znaczna. W 1950 roku pracowało w nim 13,7 proc. kobiet, a w 1970 już 23,5 proc., przy czym dynamika wzrostu była silniejsza w pierwszej

Uwzględniając te uwarunkowania nie dziwi, że stopień feminizacji w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego był niewielki. W 1960 roku kobiety stanowiły zaledwie 12 proc. zatrudnionych, a w 1970 16 proc. Wzrost ten dotyczył głównie kadr inżyniersko-technicznej oraz administracyjno-biurowych. Bezpośrednio przy produkcji statków uczestniczyło jedynie 5 proc.



Kobiety płaczą z powodu użycia gazu łzawiącego na placu Żołnierza Polskiego, w tle żołnierze blokujący dostęp do spalonego KW PZPR.

Fot. Maciej JASIECKI/IPN



Kobiety w rozmowie z delegacją władz, m.in. Piotrem Jaroszewiczem i Wojciechem Jaruzelskim

Fot. Archiwum IPN

raczej marginesem dociekań ogólnych, a nie elementem konceptualnego namysłu mającego np. charakter gender studies. Innymi słowy, kobiety szczecińskiej rewolty nie doczekały się swej her-story. Nie doczekały się zresztą takiego opisu kobiety szczecińskiego powojnia w ogóle. Nie ma bowiem badań analogicznych do tych, jakie w odniesieniu do epok wcześniejszych prowadzi np. Agnieszka Szudarek, a więc również i czegoś, co można by było zestawić z niezwykle interesującymi dociekaniami Natalii Jarskiej z Warszawy czy Piotra Perkowskiego z Gdańska, zajmującymi się epoką peerelowską. Poruszać się więc można jedynie po omacku, starając się pokazać to, gdzie i w jakich rolach można kobiety w trakcie szczecińskiej rewolty dostrzec, a po drugie, dlaczego w historiograficznym opisie ich rola jest taka, a nie inna.

Najciekawsze badawczo jest oczywiście środowisko robotnicze, do tego najlepiej widoczne w odniesieniu do dokumentacji, zarówno aktowej, jak i wizualnej. Fakty wyjściowe są następujące. W tzw. grudniowym Komitecie Strajkowym, działającym pomiędzy 18 a 22 grudnia 1970 roku na terenie Stoczni Szczecińskiej znalazły się dwie kobiety: Marianna Jolanta Jakimowicz oraz Ewa Zielińska-Potocka. Obie liczyły sobie w momencie wybuchu rewolty 23 lata. Pierwsza z wymienionych była pracownikiem porządkowym na statkach, a zatrudniono ją faktycznie przez gdyński „Mal-mor”, zajmujący się zabez-

pieczeniem antykorozyjnym jednostek pływających, druga zaś to malarka-konserwatorka z wydziału W-7. Dlaczego właśnie one znalazły się wśród przywódców protestu? Była to i zarazem nie była kwestia przypadku. Przypadek bowiem decydował czasem o tym, że ktoś stawał na czele reprezentacji strajkowej na danym wydziale, bo znalazł się w danym miejscu, bo dobrze przemawiał, bo ściągnął na siebie uwagę zachowaniem. Ale wskazanie na całkowitą rolę przypadku jest błędem, bowiem wejście do komitetu strajkowego wiązać się musiało z pewnymi predyspozycjami przywódczymi i niemałą



Jadwiga Kowalczyk Fot. Archiwum IPN

odwagą. To specyficzne „rogate dusze”, choć Służba Bezpieczeństwa używała określenia „wściekli”, nie rozróżniając zresztą na kobiety i mężczyzn.

Nie robił tego również Bolesław Sulik w głośnym reportażu „Robotnicy”, opowiadającym o ludziach ze szczecińskich komitetów strajkowych. Rola obu kobiet, jak również tych, które obok

nich pojawiły się w Komitecie Strajkowym w trakcie styczniowego protestu w 1971 roku (mowa o Teresie Szerkus oraz Danucie Wilanowskiej), jest w tekście Sulika niezbyt wyeksponowana. Pokrywa się to z rzeczywistością. Wyjątkiem jest Jakimowicz, która, jak pisze Michał Paziewski, wchodziła do ścisłego kierowniczego kręgu strajku. Ale też nie mamy protokołów z jego spotkań (bo ich nie spisywano), trudno zatem powiedzieć, jak bardzo jej pozycje wpływały na kształt strajku. Codziennosc strajkowa dla wymienionych kobiet to, obok kontaktu z własnymi wydziałami, przez które były delegowane do komitetu, przede wszystkim odpowiedzialność za sprawy informacyjne (określane ówczesnie jako działalność informacyjno-propagandowa). Największą rolę odegrała tu Wilanowska, pracująca w stoczniowym radiowęźle. To również, co warto podkreślić, jedyna spośród członkiń komitetu strajkowego pracownica umysłowa, zatrudniona na co dzień w biurze Centralnego Ośrodka Konstrukcyjno-Badawczego, a więc osoba spoza typowego robotniczego kręgu. Ale to właśnie jej głos był najczęściej słyszalny w stoczni, bo to ona z reguły odczytywała komunikaty strajkowego kierownictwa.

Kobiet nie widać również w najgorętszych momentach strajku. W trakcie debaty 24/25 stycznia 1971 roku, kiedy do Szczecina niespodziewanie przyjechała na rozmowy partyjno-rządowa ekipa z Edwardem Gierkiem i Piotrem Ja-

roszewiczem na czele, żadna z kobiet nie zabrała głosu. Przemawiają sami mężczyźni, wyłącznie mężczyźni siedzą za stołem prezydyjnym, a na zdjęciach utrwalających tamten moment trudno doszukać się kobiet. Ich „nieobecność” jest też widoczna w licznych postulatach, które pojawiają się w trakcie szczecińskich (ale też trójmiejskich strajków). Nie ma tam czegoś, co można by określić jako specyficznie kobiece wyraz troski o otoczenie. Poza jednym znanym wyjątkiem, kiedy to, już po strajku, w trakcie dyskusji na Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Związku Zawodowego Metalowców, 13-14 lutego 1971 roku, Ewa Zielińska-Potocka upomniała się o zrównanie uprawnień socjalnych pracownic fizycznych i umysłowych, bowiem dotychczasowe faworyzowały te drugie. Podobnych postulatów mogło być oczywiście więcej, nie wszystkie były spisywane, ale trudno przypuszczać, żeby nagle, np. po odnalezieniu nowych dokumentów, obraz szczecińskiego strajku zmienił się na bardziej „sfeminizowany”. Protestująca klasa robotnicza jest w nim „jednością” i nie ma (wbrew biologii) kobiecych czy męskich cech. Choć trzeba zaznaczyć, że pewne przywileje kobiety jednak miały, bo mogły opuszczać zrewoltowany zakład, aby zobaczyć, co dzieje się w domu. Wszak to one dbały o domowe gospodarstwo w największym stopniu, często z olbrzymim poświęceniem.

## Dokończenie ze str. 13

Protest w szczecińskiej stoczni ma jednak jeden wątek, w którym pojawia się silna kobieca osobowość. Nie jest ona związana z „Warskim”, ale reprezentuje środowisko dziennikarskie. Mowa o Lidii Więckowskiej, regionalnej korespondentce „Trybuny Ludu”, której, wraz z Jerzym Pachlowskim, znanym marynistą, udało się wejść do strajkującego zakładu, porozmawiać z robotnikami, zdobywając tym samym wiedzę o tym, jak rzeczywiście wygląda strajk. Było to istotne, bo w propagandowym wizerunku była to rewolta mająca niemal kontrrewolucyjny charakter. Po zebraniu informacji Więckowska wyruszyła potajemnie w podróż do Warszawy, aby podzielić się nimi z osobami wpływowymi, decydującymi o tym, czy dojdzie do siłowej pacyfikacji protestu w „Warskim”. Chodziło o to, by złamać monopol na informację, który w tym momencie należał do szczecińskiego aparatu władzy. Udało jej się dotrzeć do Aliny Solskiej, dziennikarki zajmują-

stu, a tym samym do bezprecedensowego (w skali całego bloku radzieckiego) przebiegu zdarzeń w dniach 24-25 stycznia 1971 roku.

Rewolta grudniowo-styczniowa w Szczecinie to oczywiście nie tylko strajki. To również protest uliczny 17-19 grudnia 1970 roku. W jednej z notatek tajnej policji można przeczytać: „W wyniku dotychczasowych działań do godz. 8 dnia 19.12.70 [zatrzymano] 459 osób (w tym 19 nieletnich i 34 kobiety)”. Kobiety widać również na licznych fotografiach. Są w tłumie, przypatrują się temu, co dzieje się w mieście, pod stocznia, na ul. Dubois, pod Komitetem Wojewódzkim PZPR, w końcu pod Komendą Wojewódzką MO. One też znajdują się wśród ofiar, również śmiertelnych, choć zabójstwo Jadwigi Kowalczyk, 16-letniej uczennicy Szkoły Przysposobienia Rolniczego, będzie zdarzeniem w swej przypadkowości trudnym do pojęcia. Została ona bowiem śmiertelnie postrzelona we własnym mieszkaniu, z którego obserwowała tłum naciera-



Członkowie Komitetu Strajkowego, styczeń 1971 r. Fot. Maciej JASIECKI/PPN

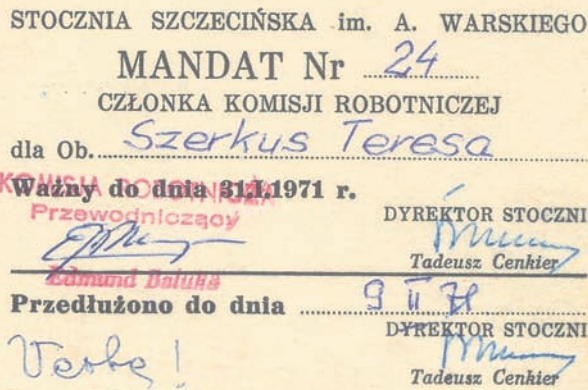
najmłodszych ofiar. Hanna Kowalczyk, matka zabitej Jadwigi, miała chociaż po opuszczonym już przez tłum placu przed komendą MO i krzyzczeć: „Zabiliście mi córkę – zabijcie i mnie”. Stefania Stawicka, której syn Stefan zginął 18 grudnia pod „Warskim”, tak jak i wielu innych, nie mogła pochować swego dziecka, bo nikt nie chciał jej wydać ciała. W końcu pogrzeb odbył się nocą, w asyście funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, w warunkach urągających cywilizowanym normom. Na tabliczce nagrobnej, jako datę śmierci Stefana wpisano 24 grudnia 1970 roku. Historia Stawickiej została jednak opowiedziana. Zrobił to przed laty Jerzy Wójcik w filmie „Skarga”. Kobiety i ich dramat częściej zresztą pojawiają się jako temat artystycznej wypowiedzi. Postrzelona w trakcie grudniowej rewolty dziewczyna jest przecież jedną z bohaterek powieści Dariusza Bitnera „Kfazimodo”. Obie opowieści, choć eksplorują wątek szczecińskiej rewolty, wyrastają z różnych porządków, co może być też pewną wskazówką dla historyków.

Ich milczenie na temat kobiet szczecińskiej rewolty z 1970 i 1971 roku, szczególnie jeśli odniesie się to do środowiska robotniczego, wynikać może z przekonania o abdykacji i wycofaniu się tychże. Takie zarzuty usłyszeć można było w debatach o feminizacji polskich protestów robotniczych.

Pobrzmiwa to jednak nieco ahistorycznie, bo ówczesna świadomość polityczna kobiet była dużo mniejsza niż dziś, uwarunkowana przez tradycję i wykształcenie, a dominacja mężczyzn bezwzględna, zwłaszcza w tak męskim środowisku jak stoczniove. Niezaprzeczalnie szczecińska rewolta była w największym stopniu zdominowana przez mężczyzn, ale przy użyciu odpowiednich narzędzi metodologicznych i skonceptualizowaniu opowieści można stworzyć jej her-story. Nie będzie to może historia pierwszoplanowych bohaterek, o jakich myślał w latach 30. Artur Walczak, ale też będzie to odległe od spojrzenia, które zawarte jest w tytule znanego reportażu Adama Zadwornego „Wyprały Gierkowi koszulę”. Co, notabene, prawdą nie było!

**Eryk KRASUCKI**

(Pisząc tekst korzystalem z następujących prac: M. Paziewski, *Grudzień 1970 w Szczecinie*, Szczecin 2013; M. Paziewski, *Debata robotników z Gierkiem*, Szczecin 1971, Warszawa 2010; E. Krasucki, *Przesilenie. Szczecińskie społeczeństwo i władza w styczniu i lutym 1971r.* Obraz źródłowy, Szczecin 2010; N. Jarska, *Kobiety z marmuru. Robotnice w Polsce w latach 1945-1960*, Warszawa 2015; P. Perkowski, *Gdańsk – miasto od nowa. Kształtowanie społeczeństwa i warunki bytowe w latach 1945-1970*, Gdańsk 2013.)



Fot. Archiwum rodzinne Teresy SZERKUS

cej się sprawami gospodarczymi, a prywatnie żony premiera Jaroszewicza. Do spotkania z nim samym również doszło i Więckowska miała możliwość bezpośredniego przedstawienia sytuacji strajkowej jednemu z najważniejszych ludzi w kraju. Jej wyjazd, choć nie przesądzał o przyjeździe wysoko postawionych towarzyszy do Szczecina, miał jednak olbrzymie znaczenie dla zrozumienia charakteru i atmosfery prote-

jący na budynek komendy. Kobiety były też wśród rannych. 20-letnia Teresa Olesińska, krawcowa jednej ze szczecińskich spółdzielni, została ugodzona sześcioma kulami. Jedna z nich uszkodziła kręgosłup, powodując trwałe kalectwo kobiety.

Wśród kobiet szczecińskiego Grudnia '70 są też matki zabitych. Szczególnie poruszające, niemal wyjęte z greckiej tragedii, są historie bliskich

# Historia subiektywna

**Latem 1981 roku odpoczywałem z bratem przez kilka dni nad jeziorem w Ińsku. A właściwie nie tyle odpoczywałem, co raczej mocowałem się z pewną decyzją. Miała wyrzucić moje życie do góry nogami i właściwie była już podjęta, brakowało tylko ostatniego, powiedzmy geograficznego, stempla... Wyruszyć na wschód czy na zachód? Od Słupska, gdzie wówczas mieszkałem, miałem dobrą pracę, jakąś pozycję w „Solidarności”.**

Skąd się wziął ten mój podróży imperatyw, wewnętrzny przymus nie do odparcia? Niełatwo to wytłumaczyć, bo niełatwo przywołać osobliwy klimat tamtego czasu, w dodatku przeżywanego z młodzieńcym radykalizmem i pewną naiwnością. Spróbujmy: była jeszcze pełnia Karnawału „Solidarności”, wielomiesięczne święto wolności, odzyskanej godności, aspiracji obywatelskich. Trwały żywiołowe warsztaty z demokracji w zakładach, związkach, stowarzyszeniach. A jednocześnie na horyzoncie tężały złowrogie chmury. Czuło się, że prędzej czy później dojdzie do zderzenia z reżimem. I w momencie, jak sobie mówiłem z młodzieńczą egzaltacją: „kiedy się zacznie, będę tam gdzie toczy się historia”. Wówczas oznaczało to dla mnie, że muszę się znaleźć albo w Stoczni Gdańskiej, albo w Stoczni Szczecińskiej. Kiedy „się zacznie”, tam będą sztaby naszej „armii”. Mój Słupsk leżał niemal w połowie drogi... Zatem na wschód czy na zachód?

O moich planach i dylematach nie wiedzieli nawet najbliżsi, ale w Ińsku, w atmosferze nocnego ogniska, coś wspominałem nowo poznanemu koledze. Okazało się, że to... szczeciński stoczniovec. – Dostać się do stoczni? – stwierdził. – Żaden problem, u nas przyjmują na kurs spawaczy. Tak się rozstrzygnęło, jak często w życiu, przypadkiem. Kilkanaście dni później stanąłem przed budynkiem kadr Stoczni im. Warszawskiej, w zupełnie obcym dla mnie mieście.

\*\*\*

Zaczęło się kilka miesięcy później. Po latach dziwiłem

się, że tamta niedziela zachowała się w pamięci tak skąpo, fragmentarycznie. Jak przebliski kadr z nierzeczywistości. Efekt szoku? Ten monotony, bezbarwny głos generała: „Ojczyzna nasza znalazła się nad przepaścią”, „Awanturnikom trzeba skrepić ręce”, samochody wojskowe na ulicach, patrole, wylądzone telefony, samotność w wynajętym po-



\* Grupa „Kotwicy”, której trzon stanowili: Adam Perkowski, Zbigniew Jasina, Mariusz Kierasinski i Dariusz Bednarz, została rozbita przez SB w lipcu 1982 roku. Fot. Archiwum IPN

koju. I dodawałem sobie animuszku: „Jutro, w stoczni, im pokazemy!”.

Nazajutrz rano, w tramwaju, nienaturalna cisza: ludzie milczący, poważni. Nie jak robotnicy w drodze do pracy, ale raczej jak powstańcy przemysłowej na miejscu zgrupowań.

W stoczni oczywiście strajk. Oznaczało to, że zakład przekształcał się w twierdzę otaczaną przez czołgi, wozy bojowe,

oddziały milicji i wojska. Wewnątrz – jak w ulu: wiewanie, wędrowanie między wydziałami, gorące dyskusje, komentowanie komunikatów komitetu strajkowego, szukanie informacji o sytuacji w mieście i kraju. I skrajne emocje, i z upływem godzin narastający niepokój: co będzie w nocy, kiedy prawdopodobnie uderzą...

Ta noc również pozostała w pojedynczych obrazach, ale mocniej utrwalonych. Uderzyli około pierwszej. Wchodzili do budynków, krótkie rozkazy, chwila na pozieranie się, wymarsz. W łaźni myliśmy pospiesznie ręce i twarze, w asyście karabinierów za plecami. Potem droga – z naszego budynku w okolicy pochylni Wulkan do bramy Kolejowej – bardzo długa... Gęsiego, między szpalerami roślących chłopaków, uzbrojonych po zęby jak w „Seksmisji”. Ale to nie była komedia, raczej film grozy. „Czy mają ostrą amunicję?”, „Jakie rozkazy?”. Szliśmy w głuchej ciszy, tylko mroź skrzął pod butami. Nie strzelali. Opuszczaliśmy naszą „twierdzę” wściekci, rozgoryczeni, upokorzeni. Tym boleśniejszy, im bardziej ktoś przedtem wierzył w niezwykłą moc „ruchu dziesięciu milionów”.

\*\*\*

„Solidarność” była rozbita w pył. Zostaliśmy przez Jaruzelskiego „wyzerowani” – pozbawieni głowy (liderzy internowani lub aresztowani), sprzętu drukarskiego, kanałów łączności. Kto nie pojął rozmiarów grudniowej klęski, ten nie doceni też tego fascynującego fenomenu: jak szybko w pozornie zdruzgotanym społeczeństwie odradzały się najpierw pojedyncze, potem coraz liczniejsze wysepki oporu.

„Anatomie” tego procesu najlepiej uchwycił na pojedynczym przykładzie. Mariusz, kolega ze stoczni, poznał mnie z Adamem i Darkiem. Jeden ze

Słupska, dwóch z Goleniowa, jeden ze Szczecina... Szybko połączyło nas przekonanie, że trzeba „coś zrobić”. Już na drugim czy trzecim spotkaniu zamiast pomstować na huntę i komunę, „produkowaliśmy” – przez kalki, na zwykłych maszynach do pisania – jakieś ulotki i komunikaty rozrzucał w mieście. Wkrótce mieszkanie Adama na Pomorzanie, z bardzo przydatnym strychem, zamieniło się w „drukarnię”. Szybko nauczyliśmy się konspiracyjnych technik, rosła liczba kontaktów i współpracowników. I wydawnicze ambicje – zaczęliśmy między innymi drukować „Kotwicę”\*, dwutygodnik o poważniejszym charakterze.

Takich grupek powstawały setki, może tysiące w całym kraju, tworząc prawdziwy archipelag niezależnych wysp. Nie pomagały represje SB, groźby wieloletniego więzienia, aresztowania. Jedne grupy i drukarnie wpały, inne się rodziły, a nakłady niezależnych pism... rosły. Okazało się, że generał, który stosunkowo łatwo zламаł potężny związek, nie był w stanie pokonać tego nieświadzialnego wroga – wydawniczego podziemia. To musiał być koszmar twórców stanu wojennego: co zrobić z tym wielogłowym, tysiącgrękim, odradzającym się potworem – rzeszą młodych zdeterminowanych drukarzy, redaktorów, kolporterów. I jeszcze z tymi innymi, co używali mieszkań, samochodów, gromadzili papier, farbę, i jeszcze z tymi...

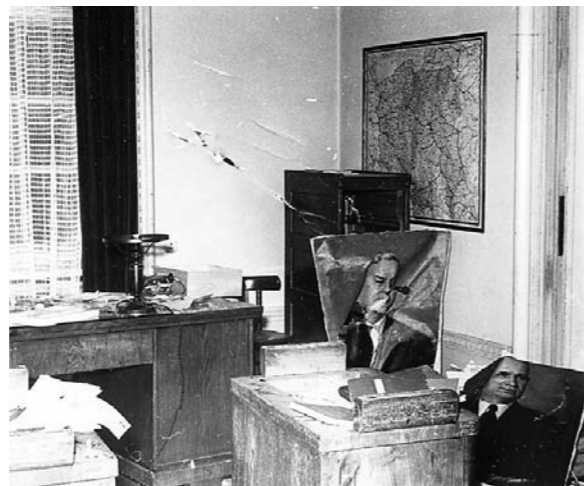
Kiedyś, wspominając stan wojenny, powiedziałem, że czułem się jak żołnierz armii pozbawionej dowódców i oficerów. Właściwie w pierwszych miesiącach było jeszcze trudniej: to nie była armia, tylko pospolite ruszenie. Byliśmy – często młode dziewczyny i chłopaki – rekrutami, którzy sami się zaciągali, szkolili, walczyli i ponosili konsekwencje.

Zbigniew JASINA

# Nocna rewolta Antysowieckie zamieszki 10 grudnia 1956 r. w Szczecinie



Zniszczony przez demonstrantów konsulát ZSRS (dziś siedziba oddziału IPN). Na transparentach protestującej nieśli hasła: „Precz Sowietci od Węgier, precz od Polski”, „Precz z Rosjanami”.



Zaangażowanie mieszkańców Szczecina w pomoc Węgrom, a także sytuacja w Polsce po wydarzeniach Poznańskiego Czerwca wpłynęły na radykalizację postawy i zachowań szczecinian. Wystarczyła „iskra”, aby doszło do wybuchu zamieszek. Wieczorem w poniedziałek 10 grudnia 1956 r., ok. godz. 18 dwaj funkcjonariusze MO zatrzymali na pl. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej Stanisława Bartosika. Utworzyło się zbiegowisko. Tłum skandował: „Milicja morduje ludzi!”, „Bić blacharzy!” oraz: „Hura! Brać stalinowców!”. Doszło do zamieszek. Uciekających funkcjonariuszy żegnał grad kamieni i cegieł oraz okrzyki żądające rozliczenia za popełnione zbrodnie i nadużycia. Równocześnie wznoszono okrzyki: „Precz z rządem Kádara!” i „Wojsko na Węgry!”. Mieszkańcy Szczecina, głównie młodzi robotnicy i uczniowie, z okrzy-

kami nawołującymi do rozbicia jednostek MO udali się w kierunku dwóch szczecińskich komisariatów.

Po godz. 22 siły porządkowe wyparły protestujących ze ścisłego centrum miasta i niefortunnie skierowały w kierunku konsulatu ZSRS położonego przy ul. Piotra Skargi 14. Manifestacja przybrała charakter wystąpienia antyradzieckiego. Uczestnicy krzyčili „Bracia, na ambasadę!” i śpiewali hymn narodowy. Około północy tłum manifestantów wyłamał bramę konsulatu sowieckiego i wtargnął do środka. Obsługa przedstawicielstwa uciekła w popłochu lub schowała się w piwnicy. Próba podpalenia spełniła na niczym i po półgodzinnym oblężeniu budynku demonstrantów wyparły oddziały KBW i MO.



I komisariat MO w Szczecinie. Kilkutysięczny tłum przez wiele godzin toczył regularną bitwę z oddziałami milicji, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Urzędu Bezpieczeństwa.

P. SKUBISZ



Media włączyły się w nagonkę na protestujących, nazywając ich bandytami i chuliganami.

Proces uczestników rewolty, styczeń 1957 r. Protest, choć szybko zdławiony, był sygnałem dla władz, że tutejsza ludność nie zawaha się stanąć do konfrontacji.



**Trwające od sierpnia 1980 r. przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce przewidywały, oprócz szeregu przedsięwzięć o charakterze militarnym, również działania propagandowe.**

16 lutego 1981 r. podczas gry sztabowej, która odbyła się w siedzibie Generalnego Inspektoratu Obrony Terytorialnej, przedstawiono gen. W. Jaruzelskiemu dotychczasowy stan przygotowań do tej operacji. Wnioski przedstawione przez generację były druzgocące dla partyjnych decydentów odpowiedzialnych za propagandową stronę operacji.

W marcu 1981 r. Stanisław Kania i Wojciech Jaruzelski wiedzieli, że wprowadzenie stanu „W” nie jest możliwe ze względu na nieprzygotowanie ze strony odpowiednich wydziałów KC PZPR i ich terenowych odpowiedników działań propagandowych. Wojskowi postanowili zatem wziąć sprawy w swoje ręce. W Głównym Zarządzie Politycznym WP przystąpiono do organizowania grup operacyjnych odpowiedzialnych za propagandę. Rozpoczęto przygotowywanie do zainstalowania specjalnego zapasowego studia telewizyjnego i radiowego, przystąpiono do typowania ludzi, którzy w odpowiedniej chwili wykonają każdy rozkaz, każde zadanie. W prace te włączyły się również Departament II i III MSW oraz poszczególne wydziały „T” wojewódzkich komend milicji. Druk obwieszczenia o wprowadzeniu stanu wojennego zlecono KGB.

Władze od końca marca 1981 r. (po podpisaniu przez Jaruzelskiego odpowiednich dokumentów zatwierdzających militarną stronę operacji) wykorzystywały każdą okazję do ćwiczenia kolejnych wariantów rozwoju sytuacji. Przykładem była akcja strajkowa przeprowadzona przez NSZZ „Solidarność” 19-20 sierpnia 1981 pod hasłem

„Dni bez prasy”. Strajk objął drukarzy i kolporterów prasy centralnej i regionalnej, co sparaliżowało system jej dystrybucji. W tej sytuacji MSW i MON poszukiwały alternatywnych źródeł druku, aby w momencie decyzji móc realizować również zadania propagandowe. W Szczecinie wydrukowano dwa numery „Głosu Szczecińskiego” poza zakładami graficznymi, prawdopodobnie wykorzystując drukarnię wojskową. Wojsko dokonało wyboru ośmiu tras przelotu samolotów i śmigłowców oraz 13 tras przejazdu samochodów, które miały dostarczyć prasę partyjną do odpowiednich punktów kolportażu po wprowadzeniu stanu wojennego. Trasa nr 2 obejmowała między innymi start z wojskowej części lotniska Warszawa-Okęcie i przelot do Goleniowa, a następnie transport samochodami do Szczecina „Trybuny Ludu” i „Żołnierza Wolności”. Tego pierwszego tytułu przewidywano łącznie siedem tys. egzemplarzy (w tym pięć tysięcy dla instytucji cywilnych, pozostałe dla wojska) oraz pięć tys. egzemplarzy „Żołnierza Wolności” (w tym trzy tys. dla cywili i dwa dla wojska). Ponadto akcję związkową wykorzystano na sprawdzenie przepustowości Wojskowych Zakładów Graficznych oraz drukarni połowych RSZ.

Szczeciński aparat partyjny próbował w drugiej połowie 1981 r. przejść do działań ofensywnych wobec „Solidarności” i wzmocnić aktyw partyjny. W tym celu w październiku 1981 r. planowano powołać sztab informacyjno-propagandowy mający za zadanie przekazywanie bieżącej informacji telefonicznej i teleksowej, opracowanie i przekazywanie zakładowym radiowozom trzech audycji informacyjno-propagandowych, wydawanie codziennych „biuletynów in-

formacyjnych” i przekazywanie ich do KZ i POP.

Do 12 grudnia 1981 r. w Wydziale Ideologicznym KW PZPR, odpowiedzialnym na szczeblu wojewódzkim za organizację działań propagandowych, przygotowano siedem edycji pism „Sygnały” i „Argumenty” oraz 50 edycji różnych wydawnictw o łącznym nakładzie 85 tys. egzemplarzy. Na terenie Szczecina kolportowano także materiały przygotowywane centralnie, a próbą generalną przed wprowadzeniem stanu wojennego była walka na murach toczona w listopadzie 1981 r. pomiędzy opozycją a władzami.

W momencie wprowadzenia stanu wojennego powołano centralny sztab informacji i propagandy oraz jego terenowe odpowiedniki. Były one odpowiedzialne za koordynowanie i programowanie działań propagandowych w województwie. Szefem Wojewódzkiego Sztabu Informacji i Propagandy w Szczecinie został sekretarz KW PZPR. Brał on udział jako gość w posiedzeniach Wojewódzkiego Komitetu Obrony, na którego czele stał pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju – wojewoda Tadeusz Waluszkiewicz, a od marca 1982 r. Stanisław Malec.

Początkowo zadaniem propagandy było wyjaśnianie przyczyn wprowadzania stanu wojennego oraz upowszechnianie założeń programowych WRON. Należało wykazywać, że stan wojenny służy poprawie funkcjonowania administracji państwowej i gospodarczej, wzrostowi dyscypliny społecznej i zawodowej, stopniowemu rozwiązywaniu dolegliwości codziennego życia społecznego. Ponadto zalecano ukazywanie konkretnych wystąpień działaczy i członków „Solidarności” oraz innych grup opozycyjnych, wskazujących, że ich liderzy prowadzili politykę sprzeczną z interesami

klasy robotniczej i całego narodu, i dążyli przy pomocy kontrewolucji do zdobycia władzy i zmiany ustroju. Na terenie miasta kolportowano wydawane centralnie odezwy do społeczeństwa i ulotki prezentujące szczególnie ostre i wymierzone we władzę sformułowania członków związku. W Szczecinie zwracano uwagę na ulotki ze słowami Mariana Jurczyka z października 1981 r. o „budowaniu szubienic” dla komunistów. Członkowie partii nie raz wskazywali na niedomagania propagandy: słabą jakość techniczną wydawanych materiałów, ich nieczytelność i małe nakłady. Wspominano o zaniedbaniach w pracy radiowęzłów i gazet zakładowych. Czynione w tej materii działania miały doprowadzić „nieśmiałości i braku zrozumienia” dla ważnej ich roli, jaką powinny odegrać w tym okresie.

Do pracy wśród społeczeństwa wykorzystywano zespoły artystyczne, estradowe, plastyczne działające w wojsku, często akcje tego typu prowadzono na koloniach, półkoloniach oraz w czasie wypoczynku letniego.

Wśród materiałów plastycznych wyróżniały się:

- zestawy afiszy z emblematem WRON, na których znalazły się krótkie, jednozdaniowe wypowiedzi gen. W. Jaruzelskiego;

- ulotki prezentujące radykalizację postaw działaczy NSZZ „Solidarność”, szczególnie jej najbardziej znanych, tj. L. Wałęsy, K. Modzelewskiego, M. Jurczyka;

- ulotki (plakaty) demaskujące ekstremalną działalność związku, ukazujące polaryzację wśród członków związku co do dalszej drogi i stosunku do władz. Wykorzystano tutaj materiały uzyskane w czasie operacji „Jodła” podczas zabezpieczania siedzib regionalnych;

# Ofensywa

# propagandowa

– ulotki, w których byli działacze związku przyznają się do obrania „złej” drogi;

– plakaty (rzadkie) poświęcone WRON oraz eksponujące hasła socjalistyczne.

Techniczną stroną druku, rozklejaniem obwieszeń oraz ulotek zajmowali się żołnierze i aktywiści partyjni dysponujący specjalnie przygotowanymi środkami transportu. Obwieszczenia (poza tymi z ZSRR) przygotowywano w drukarniach polowych (w tym umieszczonych na samochodach) lub drukarniach na terenie poszczególnych jednostek wojskowych. Później zlecano je zakładom graficznym oraz Krajowej Agencji Wydawniczej (głównie plakaty i materiały Wydziału Informacji KC PZPR).

13 grudnia zawieszono wydawanie gazet codziennych oraz programy telewizyjne i radiowe (oprócz programu I). Radio i telewizja zostały zmilitaryzowane. Szczeciński ośrodek radiowo-telewizyjny został zajęty przez żołnierzy, a jego pracownicy w części wysłani na przymusowe urlopy. Na początku stycznia 1982 r. przeszli oni weryfikację, w której wyniku około 20 osób zostało z dnia na dzień wyrzuconych z pracy. W TV oprócz codziennych informacji o rygorach stanu wojennego rozpoczęto prezentowanie cykli publicystycznych wymierzonych w członków NSZZ „Solidarność” oraz ze szczególną mocą w USA oraz RWE. Wojskowa Wytwórnia Filmowa „Czołówka” prezentowała dokumenty i cykle publicystyczne pt. „Ofensywa wyzwolenia”, „Dać świadectwo prawdzie”. Pokazywano filmy i seriale o tematyce partyzanckiej oraz propagujące odpowiedni typ postaw, np.: „Hubal”, „Do krwi ostatniej”, „Godziny nadziei”, „Gwiazdy poranne” oraz popularne polskie seriale: „Noce i dnie”, „Czarne chmury”,

„Stawka większa niż życie”. W kioskach pojawiała się tylko „Trybuna Ludu” oraz „Żołnierz Wolności”. W Szczecinie w oparciu o redakcję „Głosu Szczecińskiego” powstały „Wiadomości Szczecińskie”. Dziennik wychodził od 14 grudnia 1981 r. do 14 stycznia 1982 r. Po tym okresie wznowiono wydawanie codziennych gazet oraz przywrócono funkcjonowanie lokalnych rozgłośni Polskiego Radia i TV, choć w zmienionych składach i pod ścisłym nadzorem wojska (pracę stracił m.in. Władysław Daniszewski). Na szeroką skalę



Plakat ze zbiorów S. LIGARSKIEGO

ingerowano w treść materiałów przekazywanych do mediów, a wiele programów i artykułów powstawało z inspiracji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i odpowiednich komórek Głównego Zarządu Politycznego WP. Dużą rolę odegrały działania Służby Bezpieczeństwa nakłaniającej działaczy i członków związku do złożenia oświadczeń lojalności oraz poparcia autorów stanu wojennego przed kamerami telewizyjnymi i/lub w prasie.

W Szczecinie jako pierwszy głos zabrał Andrzej Zieliński, były członek prezydium MKS, potem MKR i były członek Komisji Mieszanej mającej nadzorować postęp w realiza-

cji porozumień sierpniowych. Po wewnętrznym konflikcie w MKR dotyczącym roli i sposobu pracy Komisji Mieszanej Zieliński zrezygnował z pracy w niej i odszedł ze związku. W rozmowie z Krzysztofem Matlakiem w „Wiadomościach Szczecińskich” opowiadał on „o konflikcie wewnątrz «Solidarności» między Szczecinem a Gdańskiem, o niewykorzystanej szansy rozmów z władzami, a także zdevaluowanej broni związkowej, jaką był nagminnie ogłaszany strajk” – pisał Paweł Szulc. Zieliński mówił, że rolą związkowców nie było „ustalenie zasad polityki zagranicznej, charakteru sojuszków międzynarodowych czy wprowadzanie zmian w konstytucji”. Następnie w tej samej godzinówce stanu wojennego opublikowano oświadczenie Zygmunta Lampasiaka, prawnika, doradcy Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” i Mariana Jurczyka. Przesłał on redakcji swoje wystąpienie, zarzucając w nim związkowi „upolitycznienie i zbyt duży wpływ ugrupowań opozycyjnych” oraz wspominał o „panującej w związku atmosferze nienawiści i dyskryminacji wobec PZPR”. Tadeusz Dziechciowski, sekretarz redakcji tygodnika „Jedność”, internowany w tym czasie w Goleniowie, zapisał w swoim dzienniku dosadnie: „Zeszmacił się”. W maju 1982 r. wywiadu udzielił Mieczysław Gruda, który przebywał na urlopie wypuszczony z ośrodka odosobnienia w Darłównku. Ten prawnik, członek Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorze Zachodnie i jego ekspert, „zarzucał władzom związku upolitycznianie go oraz uleganie naciskom wywieranym przez osoby związane z KSS KOR i KPN”. Dziechciowski pisał: „Żałosny dokument. Co zmusiło takiego człowieka do czegoś takiego? Dlaczego naraził się na opinię szmaty? Wrażenie

było duże, siedział przecież razem z nami w Goleniowie, a poza tym jest to w naszym regionie pierwszy przypadek tego rodzaju”.

W poszczególnych okręgach wojskowych w zarządach politycznych tworzone specjalne komórki odpowiedzialne za propagandę i pracę partyjno-polityczną. Zarząd Polityczny POW wydał 12 wzorów plakatów, obwieszeń, odezw formatu A-3 i A-4 o nakładzie 31 tys., w tym 10,5 tys. dla cywili. Ponadto 16 wzorów ulotek błyskawic (forma ulotek, których treść była szybką reakcją na zachodzące wydarzenia) formatu A-4 i A-5 o łącznym nakładzie 80 tys. egz. (w tym 32 tys. dla cywili), 25 biuletynów informacyjno-prasowych o objętości 20-50 stron druku w łącznym nakładzie 48 tys. egz. oraz 20 wzorów (500 kompletów) materiałów propagandowych do wykorzystania w celu oddziaływania na żołnierzy i ludność cywilną, ulotki i błyskawice – 8 wzorów – łącznie 70 tys. egz. Działania podejmowano bardzo szybko i sprawnie, często na telefon, wykorzystując wcześniej nabyte doświadczenia.

Wizualnie i treściowo propaganda stanu wojennego korzystała z wzorców epoki stalinowskiej w Polsce. Gdyby porównywać wydawnictwa okresu walki politycznej z przełomu 1946/1947 oraz inne charakterystyczne cechy tamtejszej propagandy, można wykazać, gdzie szukali natchnienia do prowadzenia walki z opozycją autorzy stanu wojennego. Warto wspomnieć tutaj o takich sztrafjach, jak 3 x TAK, plakatach wykorzystujących symbolikę ochrony granic, wydawnictwach Wydziału Informacji KC PZPR nawiązujących do propagandy antypeeselsowskiej okresu 1946/1947 czy nazewnictwie nawiązującym do organów władzy z lat 1945-1947.

Sebastian LIGARSKI

**Kim byli I sekretarze KW PZPR, którym przyszło sprawować funkcję w czasie grudniowych przełomów w Szczecinie w latach 1956, 1970 i 1981? Czy pełnią formalnie najwyższą władzę w regionie, mieli wpływ na przebieg wydarzeń? Jak się do nich ustosunkowali?**

**1956. Wymiana partyjnej konserwy (Franciszek Sielańczuk – Józef Kisielewski)**



Józef Kisielewski

Jesienią 1955 r. stanowisko I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie objął Franciszek Sielańczuk, dotychczasowy sekretarz organizacyjny szczecińskiego komitetu. Był człowiekiem słabo wykształconym, posiadającym kilkunastoletnie doświadczenia pracy murarza, który swoją karierę polityczną rozpoczął po II wojnie światowej, piastując różne stanowiska w aparacie partyjnym PPR i PZPR w Katowicach, Opolu, a na krótko także w Komitecie Centralnym PZPR w Warszawie. Na czas jego rządów w KW PZPR w Szczecinie przypadł okres formowania się alternatywnego kręgu działaczy partyjnych, skupionych głównie wokół Komitetu Uczelnianego PZPR na Politechnice Szczecińskiej. Po VIII Plenum KC PZPR, rosła ostra krytyka poczynań kierownictwa KW PZPR w Szczecinie. Ostatecznie uznawanego za partyjny beton Sielańczuka odsunięto 28 października 1956 r. Jego miejsce zajął dotychczasowy I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Szczecinie Józef Kisielewski.

Józef Kisielewski pochodził z rodziny chłopskiej. Wychował się w białostockiem, gdzie jeszcze przed wojną ukończył szkołę podstawową i gimnazjum. W 1941 r. wyjechał z rodziną

# „Grudniowi”

w głąb Związku Radzieckiego, gdzie po dwóch latach wstąpił do Związku Patriotów Polskich. Do Polski wrócił w 1946 r., osiedlił się w Drawsku, gdzie szybko włączył się w działania miejscowej komórki PPR. Już w lutym 1949 r. przeniesiono go do Szczecina na stanowisko referenta personalnego w KW PZPR. Potem była szkoła centralna PZPR w Łodzi, następnie Szkoła Oficerów Polityczno-Wychowawczych Polskiej Marynarki Handlowej w Rembertowie oraz 2-letnia Szkoła Partyjna przy KC PZPR. W roku 1953 powierzono mu kierowanie Wydziałem Handlu w KW PZPR. Dwa lata później został I sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR w Szczecinie. W uzasadnieniu pisano o nim m.in., że jest człowiekiem odznaczającym się „poczuciem nowej myśli w pracy”. Być może właśnie ten fakt, a także to, że uznawany był za człowieka „środką”, spowodowało, że podczas przesilenia politycznego w październiku 1956 r. to właśnie jemu powierzono kierownictwo wojewódzkiej organizacji partyjną w Szczecinie. Zaraz po objęciu funkcji Kisielewski zapowiedział zmiany personalne w aparacie partyjnym, tłumacząc co prawda, że nie będą one podyktowane chęcią rozliczenia się z tzw. stalinowcami, a jedynie koniecznością wymiany „ludzi gorszych na lepszych”.

Kilka tygodni po wyborze nowy sekretarz znalazł się w mało komfortowej sytuacji. Za sprawą nieporozumnego incydentu ulicznego, na początku grudnia 1956 r., nabrzmiałe w społeczeństwie emocje wybuchły. Zamieszki i demonstracje szybko nabrały politycznego charakteru. Nie były one jednak wymierzone przeciwko władzom partyjnym, a siłom porządkowym, aparatowi bezpieczeństwa

i zwierzchnictwu Związku Radzieckiego. Atakowano komisariaty, więzienie, zniszczono gablotę Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, w kulminacyjnym momencie demonstranci wtargnęli do budynku konsulatu sowieckiego w Szczecinie, doszczętnie go demolując. Nie ma wątpliwości, że Kisielewski z dużym zadowoleniem musiał przyjąć fakt, że w uspokojeniu sytuacji w mieście siłom porządkowym pomagała milicja ochotnicza składająca się z kilkuset studentów Politechniki Szczecińskiej i Pomorskiej Akademii Medycznej. Zapewne mógł to odebrać jako swoiste wotum zaufania dla siebie i swojej ekipy. Pozostawała jeszcze reakcja Rosjan. I sekretarz wraz z przewodniczącymi Prezydium Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej odwiedzili konsulat sowiecki, składając na ręce konsula w imieniu swoim i „całego społeczeństwa województwa” wyrazy ubolewania z powodu „wybryków chuligańskich”. Rosjanie konsekwencji nie wyciągnęli. Te natomiast dotknęły uczestników zamieszek, którym zastosowano wyjątkowo surowe kary sięgające nawet czterech lat więzienia.

**1970. Z motłochem rozmawiać nie chciał (Antoni Walaszek)**



Antoni Walaszek

W czasie grudniowej rewolty I sekretarz KW PZPR w Szczecinie Antoni Walaszek wykazał się całkowitym brakiem zmysłu politycznego. Jeszcze 16 grudnia, kiedy wiadomo było

Bezpieczeństwa przekazywała informacje o nastrojach w Stoczni Szczecińskiej im A. Warskiego, Walaszek ocenił sytuację w mieście jako spokojną i wykluczał możliwość powtórzenia przebiegu wydarzeń z Gdańska. Kiedy 17 grudnia rano stanęła szczecińska stocznia, a jej pracownicy domagali się rozmów z I sekretarzem KW PZPR, ten zorganizował w komitecie naradę, podczas której poinformowano m.in. dowództwo 12. Dywizji Zmechanizowanej o sytuacji w „Warskim”, a także w Szczecińskiej Stoczni „Gryfia”, która dołączyła do strajku. Na podnoszone w czasie narady pomysły, żeby może jednak spotkał się ze stoczniovcami, Walaszek arogancko odpowiedział, że z „motłochem” nie będzie rozmawiał. Do spotkania nie doszło.

W miarę rozwoju sytuacji lęk Walaszka rósł. Początkowo podziękował za złożoną przez Józefa Cyrankiewicza ofertę wysłania dodatkowego wsparcia spoza Szczecina, będąc przekonany, że miejscowe siły wystarczą, aby przywrócić porządek. W momencie, kiedy sytuacja pod komitetem zaogniła się, a w kierunku budynku poleciały kamienie, Antoni Walaszek zdecydował o ewakuacji pracowników. Sam początkowo pozostawał jeszcze w budynku, ale gdy zaczął on być już podpalany, również i on postanowił uciekać. I sekretarz z członkami egzekutywy uciekali z budynku przez okno po drabinie na dach stołówki i dalej po drabinie na podwórko z tyłu budynku. Wszystko odbywało się w asyście żołnierzy. Dotarł do gmachu 12. Dywizji Zmechanizowanej, która przejęła rolę centrum dowodzenia władz w mieście.

Kiedy sytuacja coraz bardziej się zaogniła, a tłum zaczął zmierzać w kierunku gmachu

grudnia, kiedy wiadomo było dobrze, jak przebiega sytuacja w Trójmieście, a Służba

# sekretarze

Komendy Wojewódzkiej MO, Walaszek żądał, aby zomowcy powstrzymali demonstrantów. Ze względu na skalę protestu było to absolutnie niemożliwe. Kiedy demonstranci rozpoczęli atak na siedzibę milicji, Walaszek apelował o zdecydowaną interwencję wojska. Na prawdę – co podawali zachodni korespondenci – że podpalamo i zaatakowano willę I sekretarza przy ul. Wyspiańskiego. Nikt jej nie zaatakował, ale była ona chroniona przez żołnierzy.

Następnego dnia po krwawym rozprawieniu się z protestującymi szczecinianami Antoni Walaszek milczał. Jedyną osobą ze strony przedstawicieli władz, która publicznie odniosła się do dramatycznych wydarzeń dnia poprzedniego, był przewodniczący PWRN Marian Łempicki. Walaszek nie zamierzał też osobiście pojawić się w trakcie negocjacji z przedstawicielami Ogólnomijskiego Komitetu Strajkowego w Szczecinie.

Po VII Plenum KC, na którym zastąpiono skompromitowanego Gomułkę nowym I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem, miało miejsce plenum KW PZPR w Szczecinie, któremu przewodniczył Antoni Walaszek. W Szczecinie w dalszym ciągu trwał strajk. I sekretarz KW PZPR nie tylko nie stonował swoich wypowiedzi, a wręcz nadał im charakter jeszcze bardziej agresywny. Ogłosił, że jeżeli strajk nie zostanie wygaszony do następnego dnia, wszyscy strajkujący zostaną zwolnieni z pracy. Zapowiedział także wyciągnięcie konsekwencji wobec dziennikarzy szczecińskiej telewizji i „Kurieru Szczecińskiego”, którzy w jego ocenie w niewłaściwy sposób relacjonowali przebieg wydarzeń w mieście. Pod koniec grudnia 1970 r. niepewny swojej przyszłości Walaszek uczestniczył w posiedzeniach

komitetów zakładowych PZPR w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego, a także Zarządu Portu Szczecin, gdzie namawiał do podejmowania czynów produkcyjnych dla poparcia nowego kierownictwa partii w Warszawie.

6 stycznia 1971 r. Walaszek wraz z Łempickim brali udział w spotkaniu z robotnikami będącymi członkami partii. W kierunku I sekretarza padały ostre pytania o to, jak mogło dojść do tego, że władza ludowa stanęła przeciwko klasie robotniczej. Podczas tego spotkania udaremnilo próbę wywiezienia go z zakładu „na taczakach”, co było wymownym świadectwem rosnącej i wyrażanej coraz głośniejszą nieufnością wobec Walaszka. Parę dni później żądania usunięcia Walaszka ze stanowiska wyrażane były otwarcie na zebraniach partyjnych załóg szczecińskich zakładów pracy.

Ostatecznie 11 stycznia 1971 r. na posiedzeniu egzekutywy i plenum KW PZPR w Szczecinie sformalizowano podjętą przez Edwarda Gierka decyzję o przeprowadzeniu zmian personalnych w szczecińskim aparacie partyjnym. Miejsce skompromitowanego Antoniego Walaszka zajął przybyły z Warszawy zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego Eugeniusz Ołubek.

## 1981. Wierny partii do końca (Stanisław Miśkiewicz)



Stanisław Miśkiewicz

Stanisław Miśkiewicz był człowiekiem wychowanym w wojennej Polsce. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych związany ze Stoczną Szczecińską im. A.

Warskiego, gdzie początkowo pracował jako technolog i kierownik działu metod wytwarzania kadłubów, wraz z upływem czasu skoncentrował się na pracy partyjnej, obejmując w 1972 r. funkcję I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR. W listopadzie 1980 r., wraz z powołaniem na stanowisko I sekretarza KW PZPR w Szczecinie Kazimierza Cypryńskiego, wszedł do władz partyjnych, obejmując funkcję sekretarza KW ds. organizacyjnych. Kiedy w maju 1981 r. Cypryński został oddelegowany do pracy w KC, Miśkiewicz zajął jego miejsce.

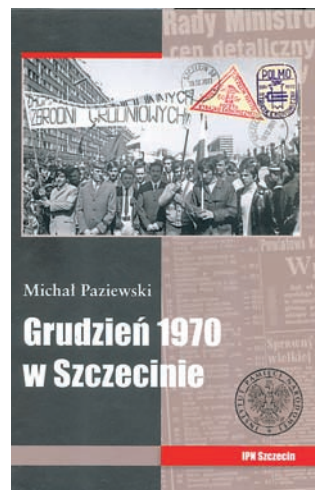
Choć Miśkiewicz objął swoje stanowisko już po tzw. kryzysie bydgoskim, najpoważniejszym politycznym przesileniu od czasu sierpniowych strajków w 1980 r., to jednak trudno było początek jego kadencji uznać za czas spokojny. Z jednej strony PZPR przygotowywał się do IX Zjazdu, z drugiej równoległe władze musiały stawiać czoło aktywności NSZZ „Solidarność”, która organizowała marsze głodowe, dni bez prasy, wreszcie jesienią 1981 r. I Krajowy Zjazd Delegatów. Miśkiewicz opowiadał się twardo po stronie PZPR. „Głos Szczeciński” według niego miał służyć pomocą ideologiczną i uzbrajać członków PZPR do walki. Ze słów tych jasno wynika, że nie była to postać skora do porozumienia i ustępstw. W trakcie trwania I Zjazdu „Solidarności” Miśkiewicz otwarcie wypowiadał się we wrogi sposób w stosunku do działaczy związku, oskarżając ich o chęć przejęcia władzy i dążenie do – jeśli zajdzie potrzeba, to nawet krwawej – konfrontacji.

Ani Miśkiewicz, ani wojewódzka organizacja partyjna nie odgrywali decydującej roli we wprowadzeniu stanu wojennego na terenie województwa szczecińskiego. Ważniejsi byli komendant wojewódzki

MO płk Jarosław Wernikowski i wojewódzki pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju płk Roman Peciak. Na partię spadła przede wszystkim rola propagandowego uzasadnienia wprowadzenia stanu wojennego. Był to również czas zapowiadanych wcześniej, przez Miśkiewicza rozliczeń. Co prawda również on sam nie dysponował najsilniejszą pozycją, niemniej jednak udało mu się zachować stanowisko. Zmiany dotknęły głównie kadry kierowniczej administracji państwowej, władz szczecińskich uczelni i sekretarzy Komitetów Zakładowych PZPR.

Pod koniec stycznia 1982 r., pierwszy raz po wprowadzeniu stanu wojennego, zebrało się plenum KW PZPR. Na posiedzeniu tym Stanisław Miśkiewicz nie krył zadowolenia z zaistniałej sytuacji. Otwarcie docenił słusność wprowadzenia stanu wojennego, wskazywał przy tym na pozytywne aspekty, jakimi były według niego: „ukrócenie przestępczości, osiągnięcie spokoju społecznego (sic!), poprawa funkcjonowania administracji publicznej, a nawet lepsze wyniki w gospodarce.

Choć Stanisław Miśkiewicz w pierwszych tygodniach stanu wojennego odgrywał drugoplanową rolę, to jednak przetrwał ten okres, nie tracąc stanowiska I sekretarza KW PZPR w Szczecinie. Odnalazł się również w kryzysie politycznym i gospodarczym lat osiemdziesiątych. Przez cały ten czas członków „Solidarności” traktował jako przeciwników politycznych, których należy zwalczać. Osiem lat po objęciu funkcji, przed wyborami kontraktowymi do Sejmu w 1989 r., konsekwentnie stał na stanowisku, że interes partii był najwyższym dobrem. Myślał tak do końca. Funkcję pełnił do początku 1990 r., kiedy ostatecznie rozwiązano PZPR. Obok Antoniego Walaszka i Janusza Brycha był jednym z dłuższ panujących I sekretarzy KW PZPR w Szczecinie.



# Szczecińskie grudnie – wymiar naukowy

**Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie od samego początku istnienia, realizując zadania wynikające z ustawy o IPN z grudnia 1998 r., a szczególnie pamiętając o preambule tego aktu prawnego mówiącego o „zachowaniu pamięci o ogromie ofiar, strat i szkód poniesionych przez Naród Polski w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu; patriotycznych tradycjach zmagania Narodu Polskiego z okupantami, nazizmem i komunizmem, oraz czynach obywateli dokonywanych na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego i w obronie wolności oraz godności ludzkiej”, zwracał szczególną uwagę na rolę, miejsce i znaczenie w historii Szczecina oporu społecznego w grudniu 1956, 1970 i 1981 r.**

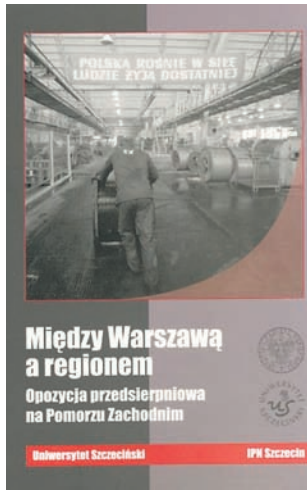
Serię szczecińskich tekstów naukowych dotyczących tej tematyki rozpoczęto publikować już w 2007 r. (oddział istnieje od 2005 r.) tomem zbiorowym pod redakcją Małgorzaty Machałek i Adama Makowskiego „W poszukiwaniu tożsamości. Październik 1956 r. na Pomorzu Zachodnim”. W 2008 r. ukazała się kolejna książka: „Między Warszawą a regionem. Opozycja przedsierpniowa na Pomorzu Zachodnim” pod redakcją Krzysztofa Kowalczyka, Michała Paziewskiego, Marcina Stefaniaka.

Znajdowały się tam artykuły: Michała Paziewskiego „Przedsierpniowa opozycja demokratyczna na Pomorzu Zachodnim”, Jana Macholaka „Opozycja demokratyczna w latach 1968-1980 w świetle akt Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie”, Eryka Krasuckiego „Edmund Bałuka. Garść refleksji do portretu szczecińskiego robotnika z początku lat siedemdziesiątych” oraz Macieja Maciejowskiego „Niewyjaśnione zgony działaczy Komitetu Strajkowego z Grudnia '70 w Stoczni Szczecińskiej,

w świetle śledztwa Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Szczecinie. Przyczynkę do biografii Adama Ulfika”. Na przełomie 2009 i 2010 roku ukazało się drugie wydanie „Listy ofiar Grudnia

1970 r.” autorstwa Aleksandra Strokowskiego. W 2010 r. ukazał się minialbum dotyczący Grudnia 1956 r. autorstwa Pawła Skubisza pt. „Nocna rewolta. Antysowieckie zamieszki w Szczecinie 10 grudnia 1956 r.”.





Apogeum wydawnictw dotyczących Grudnia 1970/ Stycznia 1971 stanowiły książki wydane w 40. rocznicę rewolty 1970 r. Były to:

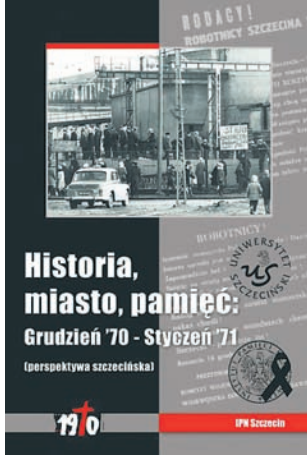
- „Intelektualiści polscy milczą zupełnie”. Grudzień 1970 – styczeń 1971 w Szczecinie, red. S. Ligarski, Szczecin 2010
- „Szczeciński Grudzień 1970 w dokumentach Służby Bezpieczeństwa”, red. T. Błaszak, M. Dźwigał, T. Kenar, Szczecin 2010
- Eryk Krasucki „Przesilenie. Szczecińskie społeczeństwo i władza w styczniu i lutym 1971 r. Obraz źródłowy”, Szczecin 2010
- „Historia, miasto, pamięć. Grudzień 70 – Styczeń 71” (perspektywa szczecińska), red. P. Miedziński, M. Kowalewski, E. Krasucki, Szczecin 2010.

Ponadto w „Biuletynie IPN” nr 12 z 2010 r. znalazły się dwa artykuły Pawła Miedzińskiego („Zjedz obiad, najedź się, wieczorem czeka nas robota”. Nocne pogrzeby szczecińskich ofiar Grudnia '70 oraz Edmund Bałuka. Prawdziwy socjalista w realnym socjalizmie). W tym samym czasie ukazała się koordynowana ze Szczecina wkładka do „Rzeczpospolitej” pt. „Polski Grudzień 1970”. Zwińczeniem tych prac było wydanie w 2013 r. monografii Michała Paziewskiego „Grudzień 1970 r. w Szczecinie”. Warto również odnotować, że w monografii Jerzego Eislera „Grudzień 1970” wydanej przez IPN sporo miejsca zajmuje opis rewolty w Szczecinie, a na okładce umieszczono zdjęcie palącego się budynku KW PZPR w Szczecinie.

Oddział szczeciński IPN wydał kilka pozycji dotyczących stanu wojennego. Wypada zacząć od „Dziennika internowania: Goleniów – Wierzchowo Pomorskie – Strzebieliniek” Tadeusza Dziechciowskiego opracowanego przez Martę Marcinkiewicz. Następnie ukazała się monografia szczecińskiego podziemia solidarnościowego autorstwa Artura Kubaja pt. „Nie wyrosli z marzeń. Szczecińska podziemna Solidarność” (współwydanie z LTW) oraz wywiad rzeka z Markiem Adamkiewiczem „Bez wątpienia było warto” Michała Siedziako. Tom „Środki masowego zakłamania. Gadzinówki w stanie wojennym” pod redakcją Sebastiana Ligarskiego zawierał między innymi tekst Pawła Szulca poświęcony „Wiadomościom Szczecińskim”. Przegląd ten wypada zakończyć monografią Marty Marcinkiewicz „Ośrodki odosobnienia 1981-1982. Wierzchowo Pomorskie, Jaworze, Darłówek,

Głębokie”, będącą koedycją z Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku.

Wydawałoby się zatem, że temat został wyczerpany. Tak nie jest, o czym świadczą kolejne projekty badawcze prowadzone przez szczeciński oddział IPN, a których apogeum wydawnicze nastąpi w 2020 r. **Sebastian LIGARSKI**



# Szczecińskie grudnie – wymiar edukacyjny

**Działalność edukacyjna IPN skierowana jest do bardzo szerokiego grona jej odbiorców. Głównymi adresatami są nauczyciele wszystkich poziomów nauczania oraz uczniowie i studenci. Odrębną grupą są wszyscy ci, którzy spotykają się z historią najnowszą w przestrzeni publicznej (np. przy wystawach). Tematyka związana ze „szczecińskimi grudniami”, czyli wydarzeniami z grudnia 1956 roku, Grudniem '70 oraz stanem wojennym, jest szczególnie istotna dla edukacji regionalnej, za którą idzie także zainteresowanie „małą ojczyzną” i budowa lokalnej tożsamości.**

## Dla nauczycieli

Bezprecedensowym działaniem podjętym przez pion edukacyjny szczecińskiego oddziału IPN był cykl konferencji skierowanych do nauczycieli historii. Przedsięwzięcie to, we współpracy z Urzędem Miasta Szczecin i przy życzliwym wsparciu Kuratorium Oświaty w Szczecinie, realizowane było w latach 2008-2012. Efektem seminariów stały się książki – w sumie wydanych zostało pięć publikacji, wszystkie pod redakcją Katarzyny Rembackiej, z których każda poruszała temat burzliwych wystąpień społecznych wymierzonych w ówczesną władzę.

W tomie pierwszym „Szczecin – źródła wiedzy o historii miasta” na szczególną uwagę zasługuje artykuł Małgorzaty Machałek „Film fabularny «Skarga» w reż. Jerzego Wójcika jako źródło wiedzy o dramacie szczecińskiego Grudnia '70”. Tekst uzupełniony został fragmentami wskazanego filmu i wskazówkami dydaktycznymi ułatwiającymi wykorzystanie tego źródła podczas zajęć z uczniami. Podobny charakter ma artykuł Pawła Miedzińskiego „Ikony Szczecina – fotografia jako

źródło do badań nad historią miasta”. Autor poddaje analizie wybrane zdjęcia z 1970 roku równocześnie wskazując, że „Niezwykły



17.12.2015 r. – Gra miejska „Gdzie jest Janek Kowalski” Fot. Paweł MIEDZIŃSKI

i dramatyczny wydźwięk wielu fotografii pozwala każdemu na choćby częściowe zrozumienie atmosfery tamtych dni”. Do skorzystania z alternatywnych źródeł wiedzy w nauczaniu historii regionalnej zachęcają teksty Katarzyny Rembackiej „Polityczne przełomy w szczecińskiej prasie codziennej – wybór” oraz Pawła Szulca „Fonoteka Polskiego Radia Szczecin jako źródło wiedzy o powojennej historii Szczecina”.

Drugi tom w edukacyjnej serii wydawniczej prezentował sylwetki osób mających wpływ na dzieje miasta. W książce „Szczecin – historię tworzą ludzie” zwracają uwagę artykuły poświęcone działaczom opozycyjnym. O „robotniczej legendzie”, czyli Edmundzie Bałuce pisał Paweł Miedziński, zaś Eryk Krasucki zamieścił tekst pod tytułem „Marian Jurczyk – w poszukiwaniu (straconej?) biografii (1970-1989)”. Dramatyczne losy Haliny Gaińskiej, szczecińskiej „nauczycielki solidarności”

wadzonych przez szczeciński oddział IPN. Przygląda mu się z nieco innej perspektywy także Michał Siedziako, który w czwartym tomie „Szczecin – codzienność miasta i jego mieszkańców” opisuje strajkową codzienność Sierpnia '80 w Szczecinie. Grudzień 1981 roku prezentuje natomiast Eryk Krasucki przedstawiając nastroje społeczne i życie codzienne w pierwszych tygodniach stanu wojennego.

Piąty tom, wieńczący serię, pozwala przyrzeć się zjawiskom zachodzącym w Szczecinie z nieco dalszej perspektywy. W książce „Szczecin z oddali” czytelnik odnajdzie refleksje Jerzego Eislera zamieszczone w tekście „Grudzień 1970 – Gdańsk, Gdynia, Szczecin czy Warszawa?”. Pytanie wydaje się nie tracić na aktualności zważywszy na fakt, że jak pisał historyk, „tzw. przeciętnemu Polakowi w głębi kraju – rzecz jasna tylko takiemu, który w ogóle cokolwiek słyszał o Grudniu '70 – kojarzy się on w pierwszej kolejności z Gdańskiem”. W podobnym tonie utrzymany jest także artykuł Artura Kubajki, który w tekście „Lech Wałęsa – Marian Jurczyk. Rywalizacja, współdziałanie, konfrontacja” zestawia i porównuje dwie opozycyjne legendy. W nieco innym, bo brytyjskim wymiarze, prezentowane są kolejne sylwetki uczestników przełomowych dla Szczecina wydarzeń. Artykuł Eryka Krasuckiego „Bałuka i Gierek po angielsku. Film «Three Days in Szczecin» Leslie Woodheada a rzeczywistość Stycznia '71” zwraca uwagę

przedstawił Grzegorz Czapki koncentrując się m.in. na okresie stanu wojennego i represjach, jakim poddana została Gaińska.

W kolejnej książce „Szczecin i jego miejsca” zamieszczony został ważny tekst Eryka Krasuckiego „Świetlica w Warskim – miejsce jak najbardziej polityczne (na przykładzie strajków z lat 1970/71 i 1980)”. To symboliczne miejsce często jest wykorzystywane w działaniach edukacyjnych pro-



Wystawa „Zbuntowane miasto – szczeciński Grudzień '70 – Styczeń '71, wystawiana w Koszalinie, luty 2011

Fot. Paweł MIEDZIŃSKI

na ten do niedawna zupełnie zapomniany obraz. Warto podkreślić, że to właśnie szczeciński oddział IPN zaprezentował go po raz pierwszy szerszej publiczności w 2013 roku, wydając równocześnie okolicznościową publikację („Trzy dni w Szczecinie. Three days in Szczecin”, oprac. S. Ligarski, P. Szulc, Szczecin 2012).

Szczeciński oddział IPN opublikował także dwa pakiety edukacyjne zawierające historyczne eseje, scenariusze lekcji oraz różnorodne źródła. Pierwszy z nich „Szczecin. Grudzień '70 – Styczeń '71. Materiały edukacyjne”, pod red. Małgorzaty Machałek i Katarzyny Rembackiej wydany został w 2007 roku. Nieco inny charakter, bo ogólnopolski, ma natomiast drugie wydawnictwo. Jest to „Teka Edukacyjna IPN – Z Soli-

darnością do wolności”, opracowana pod kierunkiem Katarzyny Rembackiej. W jej przygotowaniu brał udział zespół szczecińskich edukatorów, a wydana została w roku 2011. Temat stanu wojennego podjęli w swoich scenariuszach Grzegorz Czapski i Zofia Fenrych, wykorzystując przy tym bardzo bogate źródła historyczne.

Warty podkreślenia jest fakt, że wszystkie opisane wydawnictwa przekazywane były bezpłatnie uczestnikom konferencji i szkoleń. Trafiły także do szczecińskich szkół i innych placówek oświatowo-kulturalnych w naszym regionie.

### Wystawy i albumy

Ważnym działaniem edukacyjnym, skierowanym do szerokiej publiczności (mieszkańców miasta) były

wystawy. Na temat „szczecińskich grudniów” powstało ich kilka. Pierwsza poświęcona tej tematyce przyjechała do Szczecina z Poznania. Wynikało to z braku istnienia szczecińskiego oddziału w chwili powołania IPN. Wówczas Szczecin był jedynie delegaturą oddziału poznańskiego. Tam też znajdowały się akta bezpieki, w tym albumy stworzone przez Służbę Bezpieczeństwa celem identyfikacji uczestników Grudnia '70. Oczywiście nie robiono ich z myślą o upamiętnieniu biorących udział, ale ich ukaraniu. Pierwsza wystawa była bezpośrednim przeniesieniem kolejnych kart albumu na plansze. Wernisaż wystawy odbył się 17 grudnia 2005 r. w Klubie 13 Muz, kilka miesięcy po powstaniu szczecińskiego oddziału. Otwarcia dokonał m.in. Marian Jurczyk, wówczas prezydent

miasta Szczecin. Wystawa ta zaspokajała potrzebę chwili. Składała się z kilkudziesięciu plansz pełnych fotografii. Brak w niej było jednak szerszego komentarza, uchwycenia specyfiki i niezwykłości wydarzeń. Oczywiście było, że musi powstać kolejna, tym razem przygotowana przez zespół lokalnych historyków.

Efektem prac badawczych stał się wydany w 2007 r. album „Zbuntowane miasto – szczeciński Grudzień '70 – Styczeń '71” którego autorami byli Małgorzata Machałek oraz Paweł Miedziński, który dokonał wyboru fotografii. Wstęp napisał Eryk Krauski, a Ireneusz Kuriata opracował album graficznie. Album zawiera 445 fotografii wykonanych przez pracowników Służby Bezpieczeństwa, fotoreporterów „Kuriera



**Dokończenie ze str. 25**

Szczecińskiego” i „Głosu Szczecińskiego” oraz osoby prywatne. Po raz pierwszy opublikowano wiele nieznanych dotąd fotografii. Są to bardzo dobre zdjęcia Macieja Jasiockiego czy Zbigniewa Wróblewskiego. Unikatowe były kadry z filmów nakręconych z ukrycia przez SB oraz – jawnie, lecz niezbyt oficjalnie przez Telewizję Polską. Kadry te na tyle nie podobały się władzy, że zostały skonfiskowane i na dziesiątki lat ukryte w archiwach bezpieki. Po latach zostały zeskanowane, stanowiąc cenne źródło wiedzy, nie wspominając już o ich wizualnej sile wyrazu. Promocja albumu odbyła się w historycznym miejscu – w tej samej świetlicy, gdzie 37 lat wcześniej Edward Gierek i jego świta wiele godzin dyskutowali ze strajkującymi stoczniovcami. W oparciu o album powstała wystawa pod tym samym tytułem. Jej autorami byli Paweł Miedziński i Paweł Szulc. Wernisaż miał miejsce w Muzeum Narodowym w Szczecinie w 2008 r. Praktyczną istotą wystawy było to, by była mobilna i trafiała, co zresztą miało miejsce, do licznych ośrodków – szkół, domów kultury etc. Składała się z 20 plansz, każda z nich obejmowała dużą, wymowną fotografię wraz z komentarzem. Towarzyszył jej pakiet edukacyjny.

Przybliżeniu mieszkańcom miasta mało znanych wydarzeń służyła publikacja „Nocna rewolta. Antysowieckie zamieszki w Szczecinie z 10 grudnia 1956 r.” wydana w 2009 r. Jej autorem był Paweł Skubisz, a fotografie opracował Paweł Miedziński. Pod tym samym tytułem powstała w tym samym czasie także wystawa autorstwa Grzegorza Czapskiego. Ekspozycja liczyła 15 plansz a jej wernisaż odbył się w miejscu zamieszek sprzed lat – w dawnym sowieckim konsulacie, który ironią losu stał się siedzibą IPN.

W 2010 r. z uwagi na szczególnie ważną rocznicę zespół historyków – Katarzyna Rembacka i Paweł Miedziński oraz współpracujący z nimi Grzegorz Czapski i Marcin Ozga, przygotował trzy duże wystawy. Pierwsza z nich – „Zbuntowane miasto. Szczeciński Grudzień '70 – Styczeń '71” składała się z 20 plansz o wymiarach 300 x 200 cm z oryginalnie zaprojektowaną grafiką przez firmę „Wilhelm Studio”. Była eksponowana w centrum miasta – w al.



24.01.2008 r. – Promocja albumu „Zbuntowane miasto. Szczeciński Grudzień '70 – Styczeń '71” w stoczniowej świetlicy

Fot. Paweł MIEDZIŃSKI

Jana Pawła II w Szczecinie, a jej wernisaż miał miejsce 17 grudnia 2010 r. Druga wystawa, wykonana z podobnym rozmachem, pod tym samym tytułem, była prezentowana w Warszawie – przy ul. Krakowskie Przedmieście, nieopodal siedziby prezydenta. Równolegle prezentowana była trzecia wystawa – „Krew robotników nie pójdzie na marne. Grudzień '70 – styczeń '71” opracowana do ekspozycji wewnątrz budynków, a jej otwarcie miało miejsce w Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia” w centrum stolicy. Do wystawy powstał obszerny, bogato ilustrowany katalog.

Rok później, 13 grudnia 2011 r. odbyło się otwarcie plenerowej wystawy „586

dni stanu wojennego”, która dotyczyła ogólnopolskiego wymiaru tego dramatycznego okresu w historii Polski. Lokalną historię uzupełniały plansze, które opracował Marcin Ozga.

W 2012 r. wydany został kolejny album – „Stan wojenny w Szczecinie”. Wyboru zdjęć dokonał Paweł Miedziński, tekst wprowadzający napisał Artur Kubaj. Autorem koncepcji graficznej był Rajmund Dopierała. Publikacja ta prezentuje uni-

„wojny polsko-jaruzelskiej”, a także o szczecińskich manifestacjach ulicznych z lat 1982-1983.

### Gry i konkursy

Uzupełnieniem publikacji i działalności wystawiennej są działania prowadzone przez szczecińskich edukatorów skierowane do uczniów. Ich przykładem są historyczne gry miejskie. Na temat Grudnia '70 zostały przeprowadzone dwie gry pod tytułem „Gdzie jest Janek Kowalski?” (2013 r. i 2015 r.), w której zadaniem uczestników było odnalezienie informacji o fikcyjnym szczecińskim licealiście Janku, którego losy nierozwiewnie złączyły się z grudniowymi manifestacjami. Historii stanu wojennego zostały poświęcone trzy gry miejskie: „Operacja WRONA-30” (2011), „Za czarnych okularów” (2014) i „Operacja WRONA-35” (2016), która odbyła się w Szczecinie i Koszalinie. Gry zostały zorganizowane przez edukatorów szczecińskiego IPN – Katarzynę Rembacką, Grzegorza Czapskiego, Pawła Miedzińskiego, Marcina Ozgę, Mateusza Lipkę przy współpracy pracowników naukowych. Przy kilku grach ważną rolę pełnili także rekonstruktorzy z Grupy Rekonstrukcji Historycznych Milicji Obywatelskiej. Koordynatorką wszystkich wymienionych rozgrywek była Zofia Fenrych.

Ważnym działaniem jest cykliczny konkurs poświęcony historii regionu, który od 2016 r. nosi nazwę „Z Gryfem w tle. Poznaj najnowszą historię Pomorza Zachodniego”. Jego pierwsza edycja odbyła się w grudniu 2015 r. i dotyczyła historii Grudnia '70 w Szczecinie. Rok później tematem przewodnim stał się stan wojenny. Oba zagadnienia rozpatrywane były na szerokim tle ogólnopolskim. Koordynatorem konkursu jest Paweł Miedziński.

**Katarzyna REMBACKA,  
Paweł MIEDZIŃSKI,  
dr Zofia FENRYCH**

kalną kolekcję 328 fotografii, dokumentujących najważniejsze wydarzenia polityczne w Szczecinie, począwszy od strajków sierpniowych w roku 1980, aż po manifestację uliczną zwolenników zdelegalizowanej „Solidarności” w maju 1983 roku. Zbiór ten został poprzedzony przystępnym napisanym wprowadzeniem i dzieli się na pięć zasadniczych części, opowiadających kolejno o szesnastu miesiącach jawnej działalności niezależnego związku zawodowego, wprowadzeniu stanu wojennego i złamaniu protestów społecznych w grudniu 1981 roku, represjach wymierzonych w działaczy „Solidarności”, realiach życia codziennego w okresie

# Grudniowy słowniczek

**Trudno jest jednoznacznie określić symbole szczecińskich Grudni. W zasadzie nie ma takich znaków, haseł, które można by przypisać tylko Szczecinowi. W zbiorowej pamięci wyryło się raczej to, co pochodziło z kraju, głównie z Trójmiasta. Zestawienie kilku wybranych symboli – a może raczej skojarzeń – ma więc charakter subiektywny.**

Nim wymienimy kilka „grudniowych” skojarzeń związanych ze Szczecinem, trzeba przypomnieć takie ogólnopolskie sformułowania czy powiedzenia, jak: „TV kłamie”, odnoszące się do komunistycznej propagandy w telewizji, „Zima wasza, wiosna nasza!”, „Wrona Orła nie pokona” (WRON to Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego). Na murach masowo pojawiał się znak Polski Walczącej (symbol polskiego ruchu oporu podczas okupacji niemieckiej). Furorę robiło zdjęcie wozu pancernego, nad którym wisiał wielki plakat reklamujący amerykański film „Czas Apokalipsy”.

Powróćmy jednak do Szczecina.

## Grudzień '56

### Splądrowany radziecki konsulats.

Pierwsze z grudniowych wydarzeń w Szczecinie, nie zapisało się w świadomości lokalnej społeczności. Ustrój trwał jeszcze kilkadziesiąt lat, a władze PRL starały się, żeby tamta rewolta poszła w zapomnienie. Przypomnijmy, że zajścia rozpoczęły się od zatrzymania podchmielonego mężczyzny, który wykrzyczał milicjantom: „Za co mnie zatrzymujecie. Jestem Polakiem”. Wywołało to efekt motyla. Symbolem 10 grudnia 1956 r. (dla wtajemniczonych) pozostanie splądrowany radziecki konsulats przy ul. Piotra Skargi 14 w Szczecinie.

## Grudzień '70

**Podwyżka cen żywności.** Dla komunistycznych władz grudzień 1970 roku to czas na latanie budżetu. Stąd szczecinianom tamte dni kojarzą się ze zwrotem podwyżka cen żywności. To musiało wzbudzić społeczność, która za pensje ledwo wiązała koniec z końcem, starając się w czasach gomulkowskijskiej stagnacji utrzymać rodziny. Tymczasem przed świętami ceny głównych artykułów skończyły średnio o 23 procent.

**Wypalone okna.** Następnym podwyżki były najtragiczniejsze w szczecińskiej i polskiej historii wydarzenia. Archiwalnym symbolem jest zdjęcie płonącego

Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz wypalone okna tego gmachu.

**Wiersze, kolędy, ballady.** Kwitła natomiast amatorska twórczość. Pisano wiersze. Nucono „Szczecińską wieczerną”, która zaczynała się zwrotką:

*Dzisiaj w Szczecinie,  
dzisiaj w Szczecinie  
Niedobra nowina  
Bo przed świętami,  
bo przed świętami  
Zdrożała wędlna  
Szczecin się wali, KW się pali  
Milicja się wścieka  
Walaszek ucieka  
Cuda, cuda oglądamy.*



Fot. Robert STACHNIK

Podobna w wydźwięku była „Koleśda”. Natomiast „Balladę Szczecińską” śpiewano do melodii z filmu „Zakazane piosenki”. Strajkowy utwór opisuje to, co działo się wtedy w mieście nad Odrą. **Zaczynał się słowami:**

*Dnia 17 grudnia  
roku siedemdziesiątego  
Stocznia wyruszyła  
na pałac Grubego  
Spalili mu hotel i jego organy  
Zostały mu tylko zgłiszczca  
i parkany.*

„Skarga”. Dopiero po przemianach ustrojowych w Polsce grudniowa tragedia 1970 roku została opowiedziana w kameralnym filmie „Skarga” w reżyserii Jerzego Wójcika. To opowieść o śmierci nastolatka – Stefana Stawickiego – który 18 grudnia szedł do szkoły. W rejonie stoczni strzelano do robotników, a jedną z ofiar stał się ten uczeń. W obawie przed

manifestacją władze nie godzą się na pogrzb chłopca.

## Grudzień '81

**Mróż.** Kolejny grudzień – w 1981 roku – był dla komunistycznych władz przydatny z prostego powodu – był bardzo mroźny. Słońce zachodziło na czerwonono. Dla Jaruzelskiego siarczysty mróż był wymarzoną okolicznością wprowadzenia stanu wojennego. Zakładano, że opór szybko się załamie, gdy na zmarzniętych ludzi poleje się zabarwiona woda z armatki wodnej Hydromil 2 umieszczonej na ciężarówce.

**ZOMO.** Owe armatki należały do ZOMO – Zmоторyzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej. Ten zniechęcony symbol komunistycznego zamordyzmu utworzono po wydarzeniach Poznańskiego Czerwca 1956 roku. Protestujący w latach 80. wykrzykiwali na zomowców – „gestapo”. Skrót rozszyfrowywano też ironicznie: „zwłaszcza oni mogą obić”. Była to kontynuacja MO – „mogą obić”. Zła sława peerelowskiej formacji rozniósła się po świecie i w wielu krajach na tamtejsze oddziały pacyfikujące demonstracje wołano „zomo”.

**Koksownik.** Pierwszej zimy stanu wojennego panaceum na siarczysty mróż był koksownik stojący na przystanku tramwajowym czy koło wozu pancernego. Był to kosz ze stalowych prętów, w którym palono koksem. Ogrzewali się przy nim ci, którzy w tamte dni musieli dojechać do pracy lub chronić socjalistyczną ojczyznę przed „wichrzycielami”.

„Jedność”. Wraz z 13 grudnia 1981 roku z kiosków zniknął eksportowy towar Szczecina – tygodnik „Jedność” – który niczym świeże bułeczki rozchodził się po kraju. Pismo drukowano w ówczesnych Szczecińskich Zakładach Graficznych, a jego nakład sięgał nawet 150 tys. egzemplarzy. Wkrótce „Jedność” znów się ukazywała, ale jako gazeta podziemna.

„Ocenzurowano”. W pamięci szczecinian pozostanie też słynna pieczętka – „Ocenzurowano” – przybijana na korespondencji obywateli PRL-u. Stemplowano nią listy i kartki pocztowe i telegramy. Szczególnie często pojawiała się na korespondencji wysyłanej ze Szczecina lub tu przysyłanej, bo z grodu Gryfa na morzach i oceanach pływało wielu marynarzy i rybaków. Cenzura jest narzędziem bezpieczeństwa np. podczas wojny. Jednak w grudniu 1981 roku służyła raczej utrzymywaniu obywateli w strachu. Podśluchiowano więc również rozmowy telefoniczne. Przypominał o tym komunikat „rozmowa kontrolowana”. (kl)

# Kościół katolicki na Pomorzu Zachodnim wobec szczecińskich grudni – 1956, 1970 i 1981 r.

**Gdy 10 grudnia 1956 r. w Szczecinie doszło do zamieszek, które zakończyły się atakiem na radziecki konsulát przy ul. Piotra Skargi 14, Kościół gorzowski (stolica Administracji Apostolskiej Kamieńskiej, Lubuskiej i Prałatury Pilskiej by Gorzów Wielkopolski) odradzał się po ciosach zadanych mu w czasach stalinowskiego terroru.**

Represjom zostali wówczas poddani m.in. tacy duchowni, jak: ks. Czesław Czartoryski TChr., ks. Stanisław Rut TChr., o. Władysław Siwek TJ, ks. Klemens Wnuk, ks. Edmund Nowicki – usunięty z funkcji administratora w 1951 r. i wielu innych kapłanów oraz sióstr zakonnych. Ponadto, w 1955 r., usunięto jezuitów ze Szczecina, a religia została niemal całkowicie wyeliminowana ze szkół. W tych niespokojnych czasach, których kulminacją były polityczne zmiany w październiku 1956 r., bp Teodor Bensch został, 1 grudnia 1956 r., mianowany rządcą na terenie ordynariatu gorzowskiego.

To co wydarzyło się później, pod względem czasowym niemal zbiegło się z grudniowymi wydarzeniami w Szczecinie. Swoje rządy nowy biskup rozpoczął bowiem 6 grudnia, czyli na cztery dni przed wybuchem zamieszek w stolicy województwa szczecińskiego, a uroczysty ingres do gorzowskiej katedry miał miejsce 16 grudnia, a więc już po zakończeniu starć z Milicją Obywatelską i jednostkami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Być może tym faktem należy tłumaczyć

brak jakiegoś konkretnego stanowiska biskupa wobec zajęć w Szczecinie, tym bardziej że ordynariusza nie było jeszcze w Gorzowie Wlkp. Do ordynariatu przyjechał dopiero po 10 grudnia, krótko przed ingresem.

Pamiętać należy również o tym, że Kościół w drugiej połowie lat pięćdziesiątych koncentrował swoją uwagę na zgoła odmiennych problemach. Bolesław Węclewski, ówczesny kierownik Wydziału do spraw Wyznań

**Do rewolty grudniowej w 1970 r. biskupi polscy w całym kraju podeszli z rezerwą. Dominowały apele o zachowanie pokoju, wezwania do modlitw za Ojczyznę i organizowane od czasu do czasu zbiórki pieniędzy na cele charytatywne. Podobnie było w Kościele szczecińskim. Uwagę skupiono głównie na sprawach duszpasterskich. Znacznej części społeczeństwa trudno było zrozumieć i zaakceptować taką postawę duchownych.**

PWRN w Szczecinie, pisząc o sytuacji w Kościele pod koniec 1956 r., stwierdził, że stara się on „wykorzystać odnowę życia społeczno-politycznego do realizacji własnych zamierzeń”. Zabiegano więc o powrót religii do szkół oraz powrót jezuitów do Szczecina. Nawet jeśli w środowisku duchownych były prowadzone jakieś rozmowy na temat zamieszek w Szczecinie, to w dokumen-

tach brakuje na ten temat informacji.

Inaczej było czternaście lat później podczas rewolty w grudniu 1970 r. Szczecińscy duchowni dystansując się od działań związanych z rabunkiem i niszczeniem mienia, wyrazili zarazem zrozumienie dla postulatów ekonomicznych wysuwanych przez społeczeństwo. O trudnej sytuacji materialnej wielu rodzin pisał zresztą ówczesny pasterz administracji apostołskiej bp Wilhelm Pluta w swoim liście pasterskim, zredagowanym już na ponad miesiąc przed zamieszkami w Szczecinie. Zachęcał wówczas do tworzenia grup miłosierdzia, których rolą będzie wspieranie najuboższych. Księża zdawali sobie sprawę,

o pokój i rozwagę oraz objęcie troską dzieci i młodzieży. W kościele pw. św. Krzyża jeden z kapłanów prosił, żeby „wierzący mieszkańcy Szczecina zrozumieli, że dla wszystkich rodzin tego miasta i dla każdego indywidualnego człowieka potrzebny jest spokój, równowaga i wyzwalanie w sobie i wśród otoczenia miłości bliźniego”. W kazaniach innych księży również dominowało wezwanie do poszanowania życia własnego i innych ludzi oraz prośba o pohamowanie się od aktów anarchizmu i wandalizmu.

Wystąpienia duchownych z 20 grudnia nie były jedynymi. Ponad miesiąc później, tj. 24 stycznia 1971 r., księża: Franciszek Kotuła w kościele pw. Świętego Krzyża, Tadeusz Jaszkiwicz w kościele pw. św. Józefa, Andrzej Majewicz w kościele w Szczecinie-Dąbiu, opierając własne kazania na podstawie listu św. Pawła do Koryntian, starali się przekazać wiernym prawdę o tym, że: wszyscy tworzący społeczeństwo powinni się nawzajem szanować (ks. Kotuła); katolik nie może dbać tylko o siebie i sobie służyć, powinien myśleć o całym społeczeństwie (ks. Jaszkiwicz); od prawidłowej postawy jednego człowieka zależy los innych ludzi (ks. Majewicz). W podobnym duchu wypowiedzi dali się: ks. Alojzy Graczyk, ks. Wiktor Szczęsny, ks. płk Piotr Mazurek oraz ks. Jan Tomaszewicz. Natomiast

że trudna sytuacja materialna rodzin może stać się źródłem społecznego niepokoju. Iskrą, która doprowadziła do wybuchu starć z milicją na ulicach miasta, była informacja o podwyżkach cen żywności. W swoich wystąpieniach księża apelowali o zachowanie spokoju. Podczas jednej z narad ks. Zygmunt Szelażek ustalił z kapłanami, że dzień 20 grudnia wykorzystają do wygłoszenia z ambony apelu



Ks. Stanisław Szwajkosz odprawia mszę św. na terenie „Warskiego” w dniu 17 grudnia 1981 r., w 11. rocznicę rewolty Grudnia '70.

Fot. Zbigniew WRÓBLEWSKI

w kościele księży palotynów na wszystkich mszach został odczytany komunikat o następującej treści: „Wypadki, które w grudniu przed świętami Bożego Narodzenia rozegrały się w naszym mieście i w innych miastach naszej Ojczyzny, wielu polskim rodzinom przyniosły smutek i ból. Matki do dziś oplakują swoje pokaleczone, a nawet zabite dzieci, dzieci zostały osierocone straciwszy swoich ojców. Jesteśmy wdzięczni Bogu, że tragiczne dni się skończyły i że w spokoju mogliśmy zebrać się przy stole wigilijnym i spokojnie powitać Nowy Rok. Jednak dziś możemy z lękiem się pytać, co będzie dalej, bo każdy z nas chce żyć syty

i przydiany w sprawiedliwości i prawdzie. Każdy z nas chce dla siebie, dla swoich bliskich, dla Ojczyzny – pokoju”. W wystąpieniach duchownych dominowała więc retoryka napominania i prośby o unikanie działań prowadzących do eskalacji konfliktu.

Kościół podejmował również inicjatywy związane z działalnością charytatywną. Podczas spotkania bp. Pluty z proboszczami miasta Szczecina, które odbyło się 4 lutego 1971 r., biskup poinformował, że „pewien człowiek” przekazał kurii kwotę 30 tys. zł z prośbą o rozdysponowanie jej w gronie najbiedniejszych. Zastrzegł sobie jednocześnie prawo wglądu w listę osób,

którym te pieniądze ofiarowano. Zadaniem proboszczów było ustalenie, jakie rodziny najbardziej potrzebują wsparcia.

Z powodu zajęć, jakie miały miejsce na Wybrzeżu, dzień 14 lutego został ustanowiony dniem modlitw za Ojczyznę. Ordynariusze wszystkich diecezji otrzymali szczegółowe wytyczne w tej kwestii. Program przewidywał odbycie nabożeństw w godzinach wieczornych przed obrazem Matki Boskiej, który na tę okoliczność był udekorowany białą-czerwoną flagą. Podczas nabożeństwa został odczytany list episkopatu, w którym biskupi wezwali cały naród do modlitwy za Ojczyznę oraz

do zainicjowania zbiórki pieniędzy z przeznaczeniem dla „osieroconych rodzin Wybrzeża”.

Do rewolty grudniowej w 1970 r. biskupi polscy w całym kraju podeszli z rezerwą. Dominowały apele o zachowanie pokoju, wezwania do modlitw za Ojczyznę i organizowane od czasu do czasu zbiórki pieniędzy na cele charytatywne. Podobnie było w Kościele szczecińskim. Uwagę skupiono głównie na sprawach duszpasterskich, unikając wystąpień, które doprowadziłyby do pogorszenia i tak już wystarczająco złej sytuacji w kraju. Znacznej części

**Dokończenie na str. 30**

## Dokończenie ze str. 29

społeczeństwa trudno było zrozumieć i zaakceptować taką, a nie inną postawę duchownych. Stąd brały się pod ich adresem różne zarzuty. W sytuacji, gdy matka traci syna, żona męża, trudno zadowolić się słowami o konieczności zachowania pokoju, rozsądku i miłości bliźniego. W takich chwilach społeczeństwo oczekuje bardziej zdecydowanych reakcji, choćby potępiających strzelanie do robotników. Tymczasem retoryka wypowiedzi niektórych księży miała charakter bardziej duszpasterski i była pozbawiona akcentów, które przez ówczesne władze mogłyby zostać odczytane za wrogie.

Podobnie wyglądała sytuacja w 1981 r., gdy 13 grudnia w całym kraju wprowadzono stan wojenny. Prymas Polski abp. Józef Glemp powiedział wówczas: „Stan obecny przez nas przeżywany ma więc być okresem, który od chrześcijan domaga się mądrości, a mądrość to spojrzenie na przyszłość i szerokie spojrzenie wokół siebie. Mądrością nie jest rozbijanie muru głową, bo głowa nadaje się do innych rzeczy. Stąd też potrzeba spokojnego rozważenia sytuacji, która na celu ma mieć pokój, ocalenie życia i uniknięcie rozlewu krwi”. Taka postawa rozważnego namysłu nad zaistniałą sytuacją i unikania zdarzeń, które mogłyby doprowadzić do rozlewu krwi, dominowała w postawie biskupów. Trzeba zaznaczyć, że episkopat znalazł się w trudnej sytuacji. Został zobligowany do zajęcia stanowiska i niezależnie od tego, jaką drogę by obrał, musiał liczyć się z krytyką. Z jednej strony, zdecydowane potępienie nawet w najbardziej ostrych słowach działał gen. Wojciecha Jaruzelskiego i jego ekipy doprowadziłoby do zyskania sympatii ze strony tych działaczy „Solidarności”, którzy byli nawet gotowi od-

dać swoje życie za Ojczyznę. Minusem tej postawy było narażenie społeczeństwa na zdecydowaną reakcję ze strony władz komunistycznych, co mogło doprowadzić do rozlewu krwi. Wydarzenia w kopalni „Wujek” odbiły się mocnym echem w całym kraju, a w pamięci były jeszcze wciąż świeże wspomnienia z pacyfikacji protestów robotniczych na Wybrzeżu, jedenaście lat wcześniej. Z drugiej strony, zbyt łagodne, umiarkowane potraktowanie sprawy wprowadzenia stanu wojennego pozwalało na prowadzenie rozmów z władzami, chociażby w kwestii zwolnienia osób zatrzymanych, ale narażało na krytykę środowisk opozycyjnych, poszukujących wsparcia właśnie w Kościele. Rozważanie wszystkich

**Prymas Polski abp. Józef Glemp powiedział po wprowadzeniu stanu wojennego: „Stan obecny przez nas przeżywany ma więc być okresem, który od chrześcijan domaga się mądrości, a mądrość to spojrzenie na przyszłość i szerokie spojrzenie wokół siebie. Mądrością nie jest rozbijanie muru głową, bo głowa nadaje się do innych rzeczy. Stąd też potrzeba spokojnego rozważenia sytuacji, która na celu ma mieć pokój, ocalenie życia i uniknięcie rozlewu krwi”.**

„za i przeciw” doprowadziło prawdopodobnie w końcu do tego, że uchwalony przez Radę Główną Episkopatu komunikat w sprawie wprowadzenia stanu wojennego, został decyzją prymasa Glempla wycofany. Słowa o tym, że stan wojenny stanowi „cios dla społecznych oczekiwań i nadziei”, „poczucie moralne społeczeństwa zostało poważnie ugodzone dramatycznym ograniczeniem praw obywatelskich”, a „Kościół – zgodnie ze swoją misją – broni zawsze praw i godności człowieka”, zostały zastąpione bardziej stonowaną formułą i zwyczajowym w takich wypadkach wezwaniem do modlitwy o pokój i rozsądek.

W podobnym duchu wypowiedzi się biskupi diecezji szczecińsko-kamińskiej. „Wszyscy jesteście uczniami moimi, jeżeli będziecie wzajemnie się miłowali – przy-

pomnił słowa Chrystusa bp Kazimierz Majdański – i nie ma tu tłumaczenia on zły oni źli, tylko miłość jest twórcza. Taka marna jest wasza twórczość ostatnich dziesiątków lat – kontynuował. – Czy nie dlatego, że podziąły, że zaciśnięte pięści, że tylko nienawiść. Czego się lękamy dziś najbardziej, by stan wojenny nie rozżarzył tego, co burzy zgodę, by nie zachwiał wiary w to, że jedność narodu jest możliwa. Jedność!”.

Z kolei bp Stanisław Stefanek, gdy 13 grudnia 1981 r., działacze „Solidarności” zwrócili się do niego z prośbą o odprawienie mszy na terenie szczecińskiej stoczni odpowiedział, że zgromadzenie się znacznej ilości ludzi może stworzyć niebezpieczną sytuację, „a w tej chwili nie jest nam potrzebna rewolucja”.

Ostatecznie 17 grudnia, w 11. rocznicę rewolty grudniowej, mszę św. na terenie „Warskiego” odprawił ks. Stanisław Szwałkowski. Ta ostrożność ze strony biskupów, a może nawet niechęć do odprawiania jakichkolwiek nabożeństw w zakładach pracy, wynikała być może z lęku przed wystąpieniami i zamieszkami podobnymi do tych z grudnia 1970 r. Solidaryzował się z nimi biskup koszalińsko-kołobrzegi Ignacy Jeż, który apelując o zachowanie spokoju twierdził, że w kazaniach ma dominować ewangelia, a nie polityka.

Ze swej strony abp Majdański interweniował natomiast u władz państwowych w sprawie osób zwalnianych z pracy na podstawie odmowy podpisania deklaracji wystąpienia ze związku zawodowego „Solidarność”. Arcybiskup w liście skierowanym do wojewody Tadeusza

Waluszkiewicza stwierdził, że takie postępowanie może stać się źródłem „nowych napięć społecznych i niepokoju o niewiadomym zasięgu, podczas gdy społeczeństwo ma wyjść z obecnego stanu przygotowane do narodowego porozumienia i pojednania”.

Tymczasem Czesław Zuziak, Naczelnik Wydziału IV KW MO w Szczecinie, meldował na początku 1982 r. swoim przełożonym w Warszawie, że „księża szczecińscy, pozostający w bliskich kontaktach z kurialistami, w prywatnych rozmowach z uznaniem oceniają działania podejmowane przez rząd gen. Jaruzelskiego”. Wszelkie tego typu informacje zawarte w materiałach SB zawsze należy traktować z pewną ostrożnością, niemniej jednak nie można wykluczyć tego, iż rzeczywiście niektórzy kapłani z „uznaniem” wypowiedzieli się o polityce rządu. Na przeciwnym biegunie znajdowali się jednak księża, którzy w swoich kazaniach wyrażali swój zdecydowany sprzeciw wobec sytuacji w kraju. Spotkały ich za to surowe konsekwencje. Jako przykład posłużyć może postać ks. Bolesława Jewulskiego, który 20 grudnia 1981 r. w kościele w Połczynie-Zdroju wygłosił kazanie, które władze uznały za szkodliwe i wyszydzające ustrój PRL. Został za to skazany na karę 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności.

Ta ogólna charakterystyka postaw najlepiej świadczy o tym, że nie można mówić o jednolitym stanowisku Kościoła katolickiego wobec wprowadzenia stanu wojennego. Stosunek do wydarzeń z 1981 r. był zróżnicowany. Biskupi nawoływali do zachowania pokoju, część kapłanów nie kryła swojego negatywnego stosunku do ówczesnego ustroju, a postawa pozostałych nacechowana była pewną obojętnością i niepewnością co do dalszej przyszłości.

**Zbigniew STANUCH**



DARMOWY AUDIOPRZEWODNIK



SZCZECIŃSKIE  
GRUDNIE  
1956  
~~1970~~  
1981  
PAMIĘTAMY!

DOSTĘPNY JUŻ  
**12 GRUDNIA 2017**  
W APLIKACJI AUDIOTRIP



# „Szczecińskie Grudnie 1956, 1970, 1981. Pamiętamy!”



Widok płonącego komitetu partii stał się jedną z ikon Grudnia '70.

Fot. Marek CZASNOJĆ

**10 grudnia 1956 r.** incydent z udziałem milicjantów doprowadził do kilkutyśycznego protestu przeciwko dławieniu wolności na Węgrzech i sowieckiej dominacji w Polsce. Jego apogeum było zdobycie sowieckiego konsulatu w Szczecinie. Procesy sądowe, wyroki więzienia i inne represje były karą dla tych, którzy odważyli się zaprotestować.

**17 grudnia 1970 r.** szczecinianie zaprotestowali przeciwko władzy, która wprowadzając tuż przed świętami podwyżki cen, po raz kolejny zdrwiła ze społeczeństwa. W nierównej walce na ulicach miasta zginęło 16 osób, kilkaset zostało rannych.

**W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r.** władze wprowadziły stan wojenny. Strajk okupacyjny w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego został spacyfikowany przez wojsko i ZOMO, a jego przywódcy zostali skazani przez sąd wojskowy na wysokie kary więzienia. Wielu działaczy związkowych i opozycyjnych internowano lub sztykanowano.

**13 grudnia 2017 r.**  
**w hotelu Vulcan w Szczecinie (ul. Druckiego-Lubeckiego 6A)**  
**o godz. 18.00 odbędzie się:**

- pokaz filmowy materiałów archiwalnych dotyczących grudnia 1956, 1970, 1981 z zasobów Filmoteki Narodowej – Instytutu Audiowizualnego i Instytutu Pamięci Narodowej;
- pokaz sprzętu wojskowego i milicyjnego z lat 70. i 80. XX w.;
- pokaz pierwszego szczecińskiego audioprzewodnika poświęconego protestom z grudnia 1956, 1970 i 1981.

**Zapraszamy! Wstęp wolny!**

ORGANIZATOR:



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

WSPÓŁPRACA:



MUZEUM HISTORII POLSKI

PATRONI MEDIALNI:

